

ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 22

1 czerwca 1935

w numerze

W Y B Ó R

M Y Ś L

W O D Z

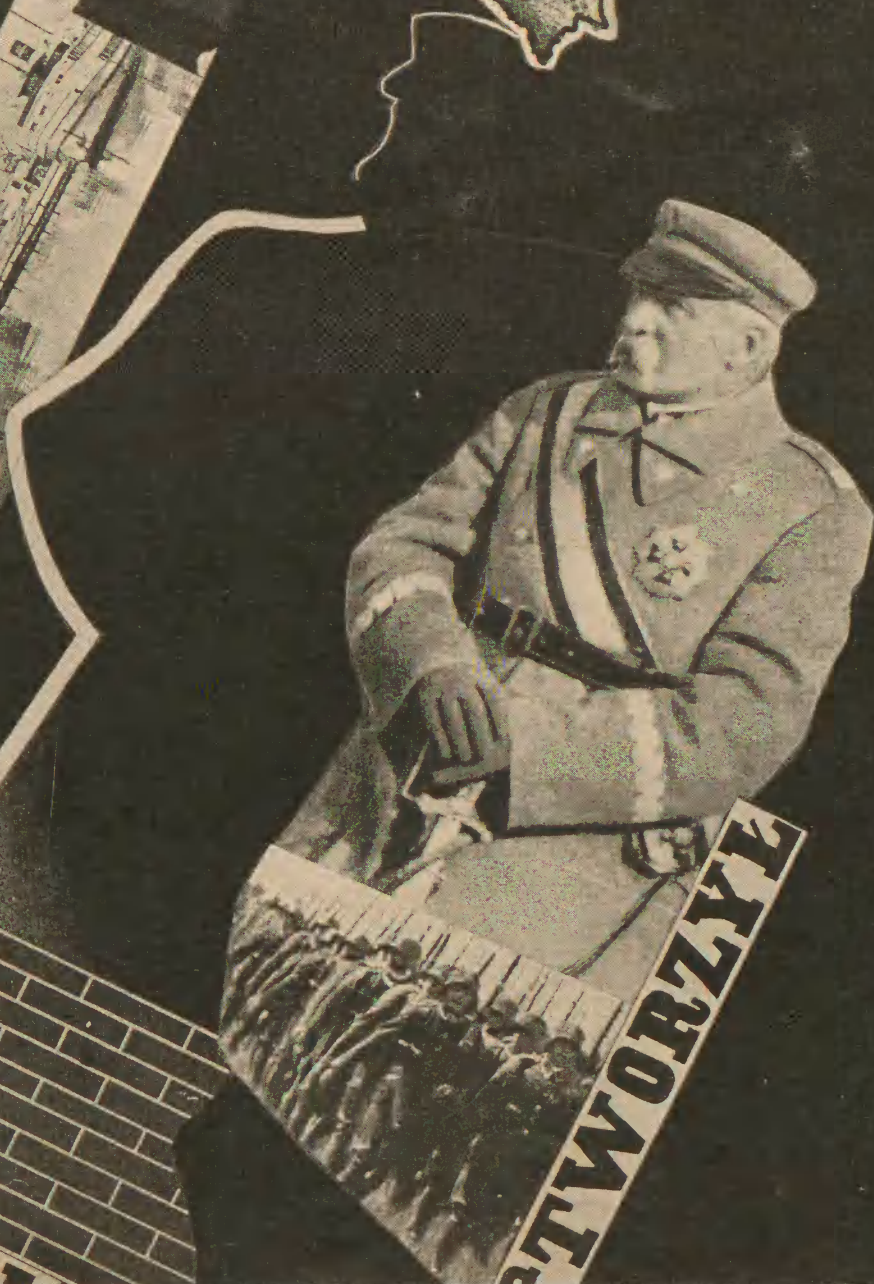
N A R O D

O

P A Ń S T W I

I W O J S K I

W S K R Z E S I Ę



Z B U D O W A

T W O R Z Y Ł

WÓDZ I WYCHOWAWCA

(Wybór myśli Marszałka Piłsudskiego).

Dzieło Marszałka Józefa Piłsudskiego — to cała Polska.

Z myśli Jego, zawartych w wielu tomach jasnowidzących rozważań, — czerpać będą całe pokolenia nauki i wskazania. Myśli te — bez niczyich komentarzy — najjaśniej wskazują drogę, najdobitniej rysują postać Wodza i Wychowawcy, który odszedł.

Podajemy dziś szereg tych myśli, wybranych z Jego przemówień i dzieł.

O PRZEZNACZENIU POLSKI

„Polska, jeżeli chce być silną nie na uroczystościach, nie przy kielichu wina, lecz w codziennej pracy, w codziennym życiu, w codziennych wspólnych kłopotach, w codziennym słuchaniu ogólnych i zjednoczonych praw, Polska musi być zjednoczona i Polska musi być jednością”.

„Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wysniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, którymi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy, — wielkie wojsko, wielkie tryumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, chociażby nie chcieli — muszą.

Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, którymi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi! Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy? Czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami czy państwem małym, potrzebującym opieki możnych”.

„Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.

Wskrzesić i tak ją postawić w sile i mocy, w potęgę ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być

może, przewrotach, które ludzkość czekają. Na pracę tak ciężką, podczas wojny — bo my wojnę przecież toczymy — tak ciężką, gdy się wysiłek wszelki rzuca na szalę wojenną, jednak kraj koniecznie, zdaniem moim, zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym”.

„Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nie”, że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć”.

W WALCE

O NIEPODLEGŁOŚĆ

„Chciałem, by w wielkiej wojnie światowej, toczonej na polskiej ziemi, gdy żołnierz ze swym mundurem i bagnietem wdrze się do każdej niemal chaty i zagrody naszych wsi, żołnierz polski nie pozostał malowanką, ogladaną przez grzeszne dzieci nieraz pokrywom po kątach. Chciałem, by Polska, która tak gruntownie po 1863 roku o mieczu zapomniała, widziała go błyszczącym w powietrzu w rękach swoich żołnierzy...”

(Z listu do prezesa N.K.N. 6. X. 1916).

„W tych przełomowych chwilach, kiedy państwa rzucają na szalę wszystko, co mają, w Polsce trzeba się trzymać w ściślejszych granicach. Nie wolno było rozwinąć się tak szeroko i potężnie, jak tego serce nasze pragnie. Ale w tych granicach jest zawsze wielka samodzielność pracy polskiej na wszelkich polach stwarzania wartości polskiej, wbrew wszelkim niewolniczym zakusom...”

(Z przemówienia 30. III. 1916).

...Gdy nastąpi rozrachunek po wojnie, każdemu odmierzony zostanie wedle jego wartości: na bardzo czułych wagach ważyć się będzie i każde drgnienie serc naszych... Dlatego naród polski musi na ową chwilę być przygotowanym, musi dowieść, jaką wartością moralną rozporządza. I tu leży znaczenie obecnego czasu i wielkości obowiązku, przed którym naród stoi i któremu sprostać musi.

(Z przemówienia 9. X. 1916).

O POLITYCE WEWNĘTRZNEJ

...Chcę zgody i jedności, nie sądzę jednak, by zgoda i jedność pojmowane być mogły w społeczeństwie nowoczesnym jednostronnie. Nie sądzę, aby zdrowem było oszukiwać siebie twierdzeniem, że „wszystkie koty są szare”, gdyż bywa to tylko wtedy, gdy zgodnie z przysłowiem noc panuje i wzrok ciemności zasłaniają. Przy pierwszym blasku dnia cała tęczowa różnobarwność występuje na jaw, od jaskrawej czerwieni począwszy, kończąc ciemnym fioletem. Podstawą takiej zgody może być tylko praca, nie żądająca od nikogo wyrzeczenia się swojej indywidualności, wyrzeczenia się swoich myśli. Rzetelna zgoda i jedność oparte być może jedynie na współpracy, a nie na ekskluzywności..

(Z mowy w Krakowie 19. X. 19).

...Jeżeli na całym świecie panuje nieuczciwość w polityce kresowej, chciałbym ja, by nasza polityka kresowa była polityką uczciwą... (Z przemówienia w Równem. 9. I. 1920)

...W obecnej chwili bardziej, niż kiedykolwiek, koniecznym jest podporządkowanie interesów partyjnych sprawie ogólnie - narodowej. Pragnąłbym jednak, aby czynniki bezpartyjne, wspomagające moją w tym kierunku działalność, wywarły zdecydowany nacisk na wszystkie bez wyjątku partje.

(17. XII. 1918).

WYKWIŃTNE PALTO



TYLKO
W FIRMIE

dol Zaremba
WSPÓLNA 36

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXX. Nr. 22

1.VI.1935



Marszałek jako więzień w Magdeburgu. Mało znane to zdjęcie dokonane zostało przez sierżanta armji niemieckiej podczas samotnej przechadzki Marszałka pod wałami magdeburskiej twierdzy.

PRAGNIENIE

świetnie gawi

ORZĘZWIĄJĄCE

OR-SI

KARPIŃSKIEGO

„DUSZĘ ZABIERZ – DUSZĘ DAJ”

(MYŚLI WODZA)

TAJEMNICA DOWODZENIA

...Prowadziłem was do tajników dowodzenia, szukając prawdy. Dowodzenie ma tę dziwną tajemnicę, że sięga niezmiennie głęboko w duszę podwładnego i ma też silne panowanie, jakiego świat nie zna większego. To też zasadą dowódcy musi być: duszę zabierz — duszę daj.

(21. VIII. 23).

... Zjawisko śmierci jest powszechne dla ludzi, gdyż ludzie są śmiertelni, lecz żaden rozkaz nie sięga tak głęboko w istotę duszy ludzkiej, jak rozkaz związany z wojną, gdyż żąda on śmierci. Dlatego też porównywać jakiegokolwiek posłuchu czy posłuszeństwa z posłuchem, wymaganym od żołnierza — niepodobna. Zjawisko śmierci unosi się nad postacią żołnierza, jako jego stały towarzysz. Żołnierz na sztandar przysięga, żyć i umierać musi, jak prawy żołnierz, umierać na rozkaz dowódcy...

(Z odczytu 12. III. 26).

...Chciałbym naostatek powiedzieć o jednej prawdzie, która mnie samemu ciężko niegdyś przyszła, która jednak jest niezbita. Prawda ta mówi... że żołnierz jest istotą, która musi żyć i umierać nie dla siebie a dla innych... Żołnierz walczy i żyje dla wszystkich, podczas gdy wszyscy inni walczą o swoje jedynie interesy. Jest to coś, co duszę żołnierską, gdy jest prawdziwa, podnosi, coś, co go czyni piękniejszym wewnątrz niż od innych, co łączy wszystkich żołnierzy w jedno — to symbol i emblemat narodowy.

(Z mowy 24.I. 26).

...Honor służby staje nieraz w sprzeczności z honorem osobistym. Ale, moi panowie, honor służby jest jak sztandar żołnierza, z którym żołnierz roztaje się wraz z życiem. To uczucie było zawsze moim przewodnikiem w pracy w wojsku, którego budowie poświęciłem wiele lat życia. Bez honoru służba wojskowa zawsze jest bez duszy i traci siły...

(Pożegnanie w Sztabie Generalnym

13. VI. 23).

WÓDZ

...Śmiałość daje swoje efekty wszędzie, specjalnie na wojnie. Zmusza ona do fałszywej oceny sił, fałszywej in plus dla śmiałego...

(Moje pierwsze boje).

...Wódz musi być — czy chce, czy nie chce, jeżeli chce być wodzem — musi być czemś innym, niż ci, których prowadzi. Jest to jego obowiązkiem, jest to jego wewnętrzna wartość.

(Z mowy na zjeździe legionistów w Krakowie 6. VIII. 22).

O RACHUNKU WODZA

„Obowiązkiem wodza, obowiązkiem tego, który prowadzi, który musi być odrębnym człowiekiem, jest za wszystkich robić rachunek, rachunek, gdzie nie wolno brać pod uwagę sentymentu i uczuć, choćby najdroższych, gdzie nie wolno mierzyć tylko fantazją. Trzeba rachować zamiary chłodno, zarówno swoje, jak i swojego sąsiada.

Rachunek każdego wodza jest niezwykle trudny i zawiły. To nie jest martwa cyfra, to nie jest tylko martwy przedmiot, który się daje ważyć, wymierzyć, zliczyć, który jest materjałem zupełnie rzemiosłem. Wódz musi umieć rachować i przebywać tam, gdzie rachunek już zatracą pewność, gdzie są tylko prawdopodobieństwa i to prawdopodobieństwa nadzwyczajnie chwiejne. Rachunek taki jest zawodny, rachunek taki wzbudza tysiące wątpliwości. I w tym wypadku, w którym rachowałem, miałem wątpliwości. Wódz każdy wszystkie wątpliwości zdusić w sobie musi i zachować je tylko dla siebie, a dać innym pewność siebie, siłę wytrwania w najcięższych chwilach. Ten tylko wart imienia wodza, a ja się śmiało do tego przyznaję, że jestem nim, który takie rzeczy i takie rachunki, chociaż bolesne, sam z sobą zrobić potrafi i milczeć przed innymi i tych rzeczy przed innymi nie wypowiadać.

Rachunek każdego wodza od siebie, od swych własnych wartości, od swych własnych sił zacząć się powinien”.

(Przemówienie na zjeździe Legionistów w Krakowie 6. VIII. 1922).

UMIEJĘTNOŚĆ PRZEWIDYWANIA

...Niezmierznie słusznym jest powiedzenie, że armja podczas wojny robi to, czego jej nauczono w czasie pokoju. W czasie pokoju musimy się nauczyć różnych rzeczy, dotyczących rewolucji, aby móc je wykonać wówczas, kiedy nastąpi czas walki orężnej. Niestety, umiejętność przewidywania u nas nie stała nigdy na należytej wysokości ani przed rokiem 1863, ani tembardziej podczas ubiegłej rewolucji. Nie myślano nigdy o realnych przygotowaniach, to też skutki takiego zaniedbania były poprostu fatalne. Korzystajmyż ze smutnych doświadczeń przeszłości, ażeby zapobiec klęskom na przyszłość!...

* * *

...Bez oddziaływania jakichś czynników zewnętrznych, od nas bezpośrednio niezależnych, niemożliwa jest walka zwycięska z ciałem. Panuje słuszne przekonanie, że sami, w stosunkach normalnych, nie damy sobie rady z najazdem i że tylko czynniki zewnętrzne, osłabiające rząd, a więc stawiające nas w korzystniejszych warunkach, mogą nam dać szansę zwycięstwa, jakich dziś nie posiadamy. Wojna, w którą się Rosja uwikła... musi spotęgować wiarę społeczeństwa w możliwość zwycięstwa nad wrogiem...

* * *

...Koniecznym jest publiczne ogłoszenie wojny, co daje rozpęd ruchowi i zapewnia poparcie mas niezorganizowanych....

* * *

...Do przeprowadzenia walki rewolucyjnej są niezbędne potrzebne dwie rzeczy: a r m j a i b r o Ń. To też zadaniem rządu rewolucyjnego jest stworzenie armji rewolucyjnej i zaopatrzenie jej w dostateczną ilość broni. I jedno i drugie nie jest łatwym, ale bez rozwiązania tych zadań nie może być mowy o prowadzeniu wojny z najazdem...

* * *

...Najsilniejszą stroną rewolucji są ludzie i ich zapał do walki. Chodzi o to, aby u tych ludzi gorowało wszystko, co jest rozsądkiem, światłem i kierownictwem... Aby element zorganizowany opanował żywioły tłum, na których nic budować niepodobna.

(Zadania praktyczne rewolucji 1910).





Komendant na froncie w czasie bojów legionowych.

Photo-Plat

MARSZAŁEK JAKO WYCHOWAWCA NARODU

KARNOSĆ

...Panie Prezydencie, jako jedyny oficer polski służby czynnej, który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na bacność, staję oto na bacność przed Polską, którą Ty reprezentujesz...

*(Z toastu na cześć prez.
Narutowicza. 14. XII. 22)*

...Za najważniejszą rzecz uważam, żeby wszelkimi sposobami w społeczeństwie wyrobić odporność na panikę i nieuleganie plotkom.
(1923).

ODRODZIĆ DUSZE...

...Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym— oto wasze zadanie. Obok pracy wojskowej, która byt nasz utrwaliła krwią wylaną, jesteście tymi, którzy w odrodzeniu Polski i człowieka macie największe prawo do zastęgi.

*(Przemówienie do nauczycielstwa
10. IX. 23).*

...Bić się i zwyciężać można w najtrudniejszych warunkach, wyjść udaje się nieraz z najcięższego położenia, ale dlatego trzeba namiętnie tego pożądać i jasno patrzeć choćby w najczarniejszą prawdę, nie upiększając jej żadną fikcją i fantazją.

(„Strzelec“ 1914).

WOLA

...„Pokornemu na łbie kołki kręsać można” — mówi nasze przysłowie, streszczając w sobie tę dziejową prawdę, że pokora i uległość tylko do wzmocnienia i utrwalania niewoli prowadzi.... Skupiając swe siły do przyszłej stanowczej rozprawy z rządem carskim, nie możemy biernie wyczekiwać tej chwili i dziś obojętnie znosić wszystkie razy... By jarzmo niewoli nie wpiło nam się w barki, by nie upodliło naszego ducha cierpliwem znoszeniem zniewag i poniewierki, musimy zawsze stać na straży swej godności...

(„Robotnik“ 24. IX. 1895).

...W dzieciństwie mojem ciągle mi szeptało w uszy tak zwane mądre przysłowia: „Nie dmuchaj pod wiatr!” „Głową muru nie przebijesz!” „Nie porywaj się z motyką na słońce!” Doszedłem później do tego, że silna wola, energia i zapal mogą te właśnie zasady załamać. I obecnie, kiedy stoimy wobec wielkich zadań dalszej budowy państwa polskiego, właśnie potrzeba nam ludzi, którzy potrafią tej starej mądrości tych przysłów się przeciwstawić.

(Z mowy w Lublinie 11. I. 1920).

...Trzeba dawać albo pewne przygotowanie, albo bardzo jasne i ścisłe rozkazy.

(Z wykładu o r. 1863 3. V. 1912).

ZGODA I BRATERSTWO

...Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd orzeł biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne oznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najłżejszy cień różnicy między wami.

(Rozkaz z Oleandrów z dn. 3.VIII 1914)

DUMA NARODOWA

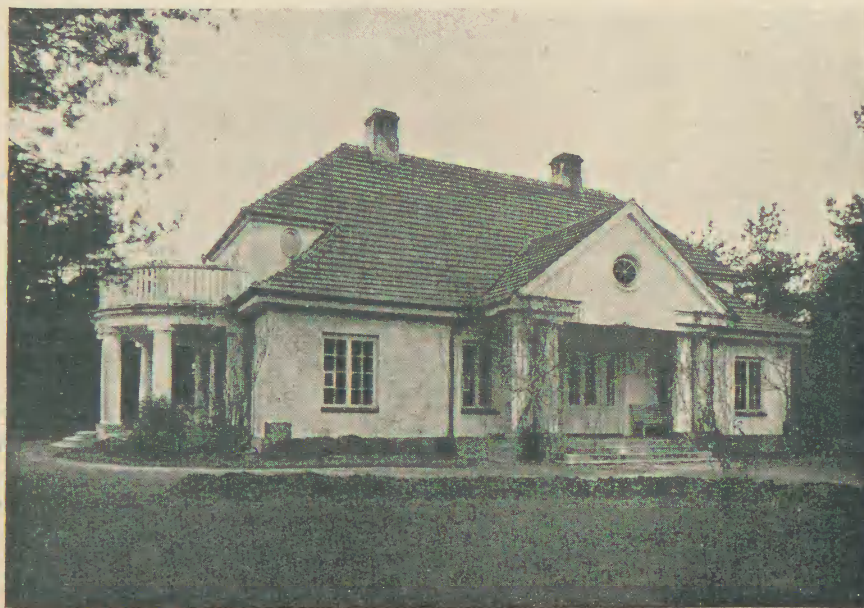
...Szybko zdołałem rozwinąć z jednej strony urządzenie wojskowe, z drugiej polityczno - administracyjne instytucje. Stwarzałem w ten sposób mnóstwo faktów dokonanych, czynionych na własną, polską rękę, co znowu nietylko zmuszało do liczenia się z nami, ale również dawało formującemu się wojsku zewnętrzny wykładnik tego poczucia dumy narodowej i ambicji wojskowej, z których chciałem stworzyć podstawę dla morale polskiego żołnierza.

(„Moje pierwsze boje“).

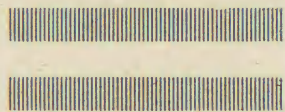
ULUBIONA SAMOTNIA W SULEJÓWKU



*U góry: Sulejówek,
sypialnia-gabinet
Marszałka Józefa
Piłsudskiego.*



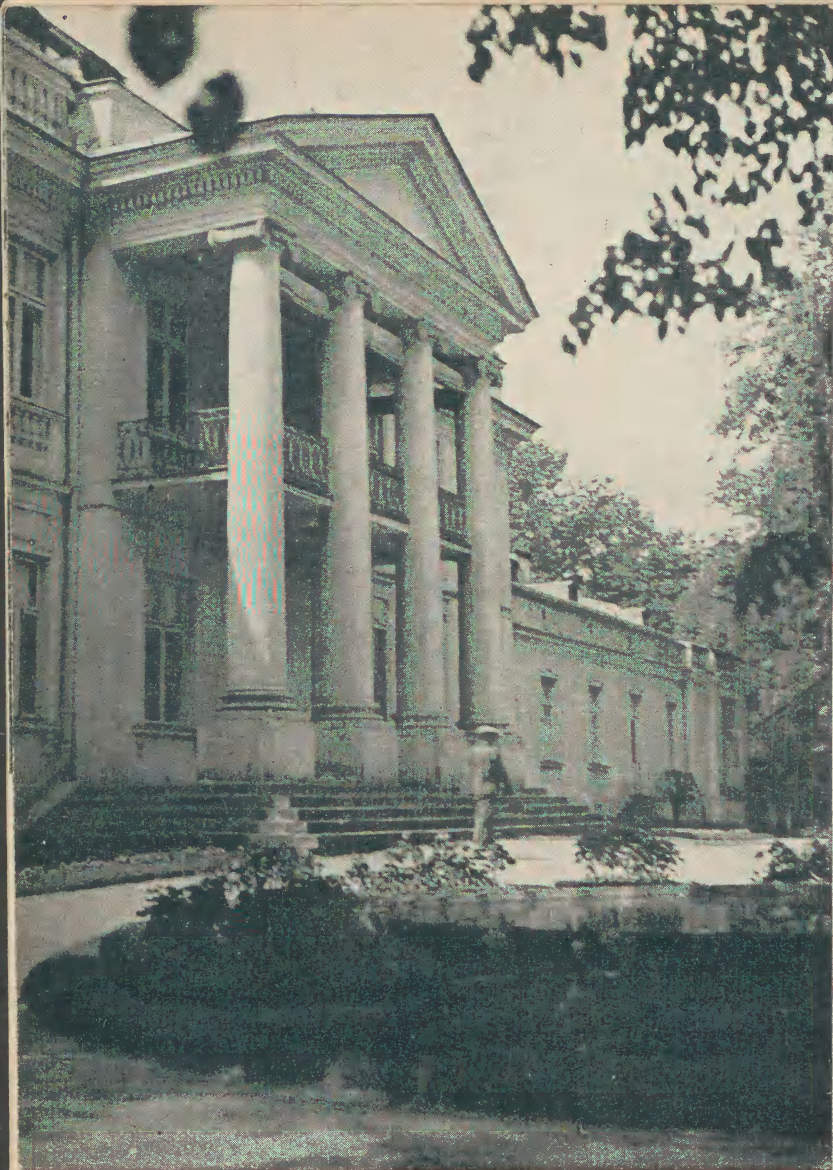
*Na lewo: Sulejówek.
Widok dworku
od strony podjazdu.*



*Na prawo: Sulejówek.
Widok dworku
od strony tarasu,
na którym naj-
chętniej przebywał
Marszałek Piłsudski*

zdjęcia Photo-Plat





BELWEDER— ŻYWA PAMIĄTKA

*Belweder — taras
od strony parku*

Photo-Plat



Sypialnia

* * *

*Marszałka
w Belwederze*

Fot. Jan Ryś



Życie wielkiego człowieka nie kończy się w chwili jego śmierci. Artysta pozostawia po sobie swe dzieło, polityk — zmieniony układ sił społecznych, zwycięski wódz — nowe granice państw. Po każdym jednak pozostaje coś jeszcze, co szerokim rzeszom przypomina najplastyczniej i najbardziej bezpośrednio jego życie i działalność: pamiątki osobiste, sprzęty, których używał, ściany, wśród których mieszkał. Nie są to rzeczy martwe. Słusznie też czynią narody, otaczające pietyzmem miejsca, z których przez czas jakiś promieniował genjusz sztuki, woli, siły — czy choćby tylko dobroci.

Wawel przechowuje ciało Wodza. Wilno — Jego serce. Trzeciem sanktuarjum, gdzie przyjdziemy szukać Marszałka — żywego — jest Belweder. Spędził tam lat kilkanaście. Wszystkie najpiękniejsze i wszystkie najcięższe chwile Polski odrodzonej są z tym dworem związane. Nie pozwólmy zamienić go na martwe, bezduszne muzeum. Niewątpliwie jest życzeniem każdego Polaka, który nigdy w Belwederze nie był — a tembardziej każdego, kto w nim bywał — aby tam niczego nie zmieniano. Aby *wszystko* pozostawić, tak jak było. Jeżeli było skromnie, nie upiększać niczego, bo ta prostota otoczenia Wodza Narodu będzie dla nas nauką. Może dywan przed łóżkiem był wytarty — nie kładźcie nowego: ten właśnie będzie nam drogi. Może przypadkiem popielniczka na biurku miała skazę — niech pozostanie ta sama. Wejdziemy na palcach do tego ciłego domu, gdzie za nas wszystkich czuwał jeden Człowiek — spojrzymy na te ściany, które Go otaczały, odetchniemy tem powietrzem, którem On oddychał, i uprzytomnimy sobie, że przy tem biurku ważyły się losy kraju, że na te drzewa patrzył w zamyśleniu w chwilach najgłębszych trosk o nas wszystkich — o Polskę.

W tem sanktuarjum niema miejsca na żadne rzeczy obce, na żadne

dary — ani królewskie, ani najskromniejsze. Chcielibyśmy tam widzieć tylko i jedynie wierny obraz Jego życia codziennego. To wszystko, co Mu składali w hołdzie wielcy i maluczcy — jeżeli nie zespoliło się ściśle z Jego codziennym życiem — nie powinno tam być umieszczone. Podobno Marszałek nader rzadko zwiedzał pokoje Belwederu, w których zebrane są dary całego kraju, złożone Mu w hołdzie. Jeżeli tak jest istotnie — te przedmioty nawet z najszczerzego serca ofiarowane muszą być dla nas martwe. Niech zostaną gdzie były dotychczas — niech się nimi przypadkiem nie „upiększa” tej siedziby, której wielkość i powaga polega nie na wspaniałości mebli i dzieł sztuki.

Tylko Jego Ducha i Jego Legendę pragniemy odnaleźć w Belwederze.

* *

W tak najwierniejszy sposób zachowany Belweder będzie dla Polski tem samem, czem są podobne sanktuarja narodowe w innych krajach — miejscem rozpamiętywania wielkości.

Wśród wielu innych dwa są niezwykle wzruszające: pałacyk Malmaison pod Paryżem i pustelnia franciszkańska dei Carceri w okolicy Assyżu we Włoszech.

Malmaison, ulubione miejsce wytnienia Napoleona, miejsce, w którym zęgnął swą wielkość przed wygnaniem — pozostało do dziś, jakim je zostawił wielki cesarz. I nie to wzrusza widza, że meble, które tam stoja, są piękne. Ale to, że Napoleon zdaje się dziś jeszcze wśród nich przebywać, że nie panuje tam muzealna martwota. Duch wielkiego Korsykanina jest tam dziś jeszcze obecny. Pachną w ogrodzie na rabatach róże „Malmaison” — te same, co przed wiekiem. Biblioteka cesarza wygląda, jakby z niej wyszedł przed chwilą, w sypialni nieruszone są meble. Stąpamy cicho po tym przybytku pamiątek i nie dziwimy się francuzom, którzy tłumnie i ze czcią je odwiedzają.

„Odwiedzają — bo tam jest pięknie” — powie sceptyk. „I bo to było niedawno”.

Niekoniecznie.

* *

Jest pod Assyżem miejsce, które ze wszystkich sanktuarjów franciszkańskich robi najsilniejsze wra-

żenie. Choć jest z nich najuboższe, najdziksze. Pustelnia leśna, w której zamieszkał na czas jakiś „Poverello di Dio”, szukając skupienia w samotności. Towarzyszyły mu ptaki i wilki. Pałacu tam nie było. W zimnej skale wykute wążutkie legowisko, z kamieniem zastępującym poduszkę. Niema nic więcej. Chyba to: obecność świętego Franciszka czujemy na każdym kroku.

Miejsca tego strzegą włosi jak żrenicy oka. Ptactwo leśne, wytrzebione w całych Włoszech bezmyślnem polowaniem, mieszka tu bezpiecznie. Może rozumie napisy ręką ludzką rozwieszone: „Difesa di caccia”. (Polowanie zabronione).

Szumia tu drzewa, których nie tknęła zbrodnicza ręka człowieka, choć o kilometr dalej już świecą ogołocone wzgórza. Tam już władza Biedaczyny Bożego nie sięga. Tutaj w lesie jeszcze po siedmiuset latach obowiązują jego życzenia. Tutaj po siedmiuset latach obcuje- my najbliżej ze świętym Franciszkiem. Bo tutaj właśnie niczego nie zmieniono i nie dodano.

* *

Taką żywą pamiątką powinien pozostać dla Polski Belweder.

Z. Norblin-Chrzanowska



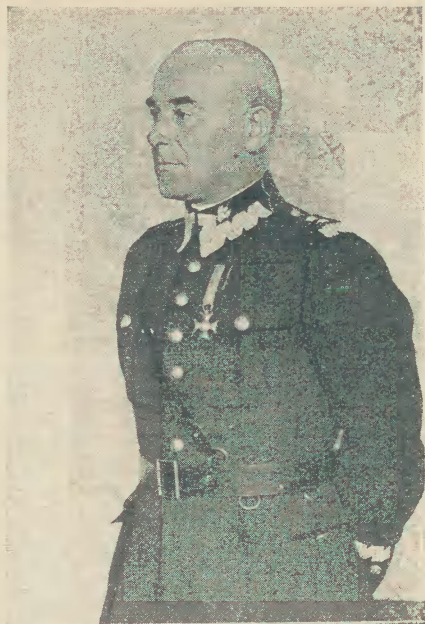
Wódz Narodu w życiu rodzinnem, z córeczką na kolanach.



Belweder od strony podjazdu.

Photo-

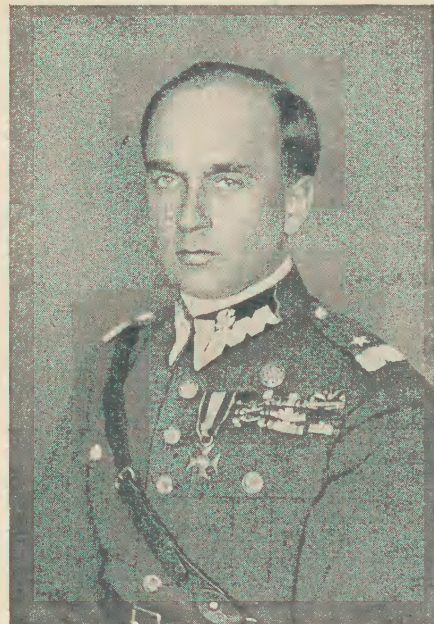




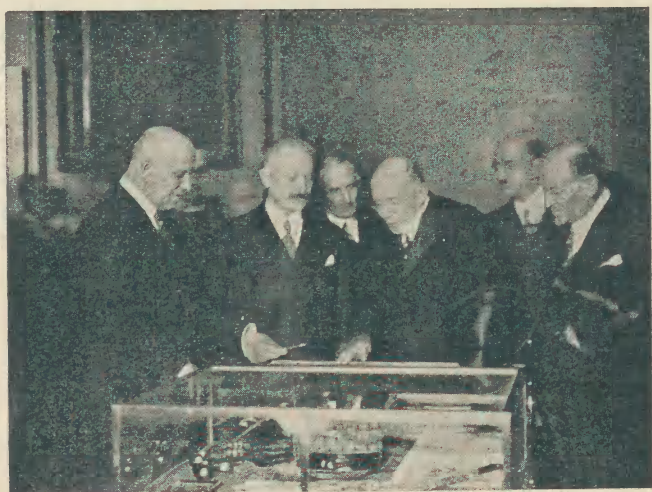
Gen. Rydz - Śmigły,
Gener. Insp. Broni.

TYDZIEŃ ŚWIATA

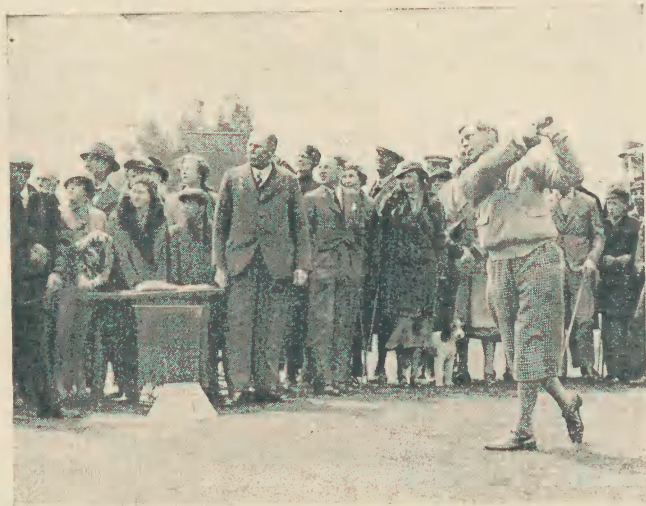
Zgodnie z wolą
Pierwszego Marszałka Polski
ś. p. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
naczelne stanowiska w armji
objęli obecnie:



Gen. Tadeusz Kasprzycki,
kierownik M. S. Wojsk.



Prezydent Francji Lebrun zwiedził wystawę polską w Pa-
ryżu, oprowadzany przez ambasadora Cielapowskiego.



Księżę Walji żywo interesuje się sportem i bierze udział
w zawodach golfowych.



Nowy ambasador Francji w Warszawie
p. Noel przybył w tych dniach do
Warszawy.

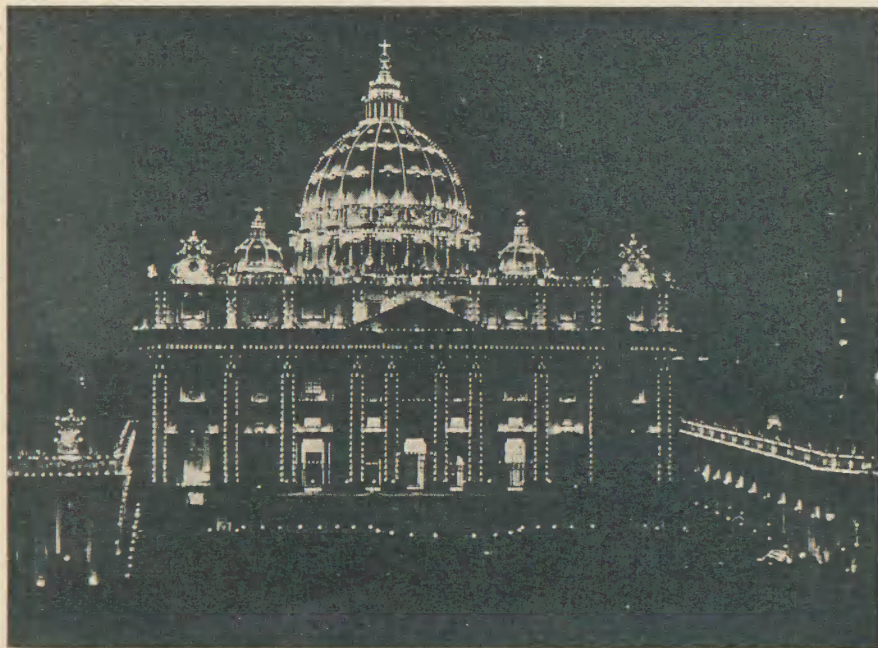


Przewodniczącym ostatniej Rady Ligi
Narodów był Litwinow — towarzyszył
mu jego najbliższy współpracownik am-
basador Sowieców w Rzymie — Stein.

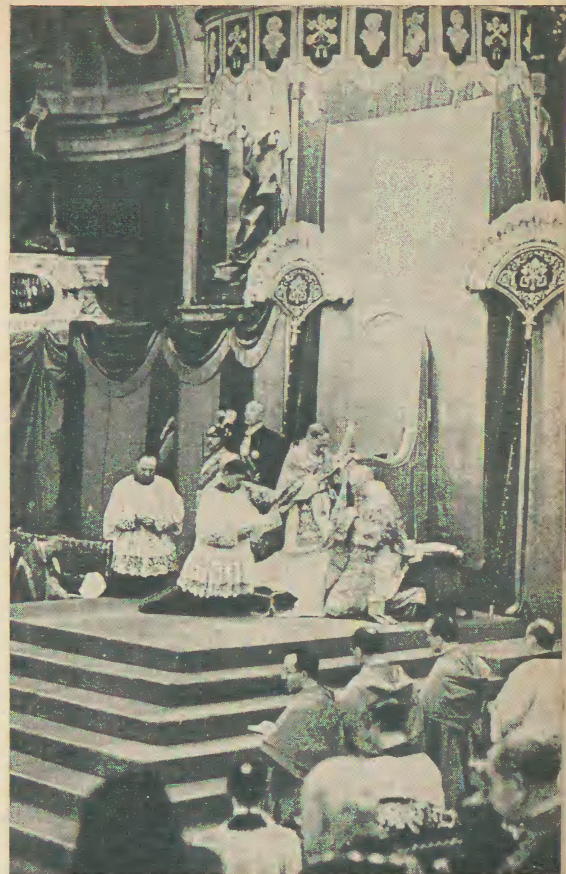


Posel Polski w Madrycie min. Szumlakow-
ski odprowadza prezydenta Hiszpanji
Zamorę, który przybył zwiedzić polską
wystawę grafiki w Madrycie.

WŚRÓD TRONÓW



Kościół Św. Piotra w Rzymie wspaniale iluminowany podczas uroczystości kanonizacji dwóch angielskich męczenników Tomasza Moore i John'a Fischera.



Papież Pius XI obok swego tronu w Watykanie w chwili kanonizacji dwóch angielskich męczenników, która odbywa się według ceremoniału uroczystego.

KRÓLEWSKI ŚLUB

Księżniczka szwedzka Ingryda dziękuje za pomocą radja wszystkim, którzy przesłali jej życzenia i podarki ślubne i wyrazili życzliwość.



Ślubny orszak królewski księżniczki Ingrydy i królewicza duńskiego Fryderyka owacyjnie był witany na ulicach Sztokholmu. W pierwszej parze idą królowie: Christjan Duński i Gustaw Szwedzki.

Igraszki paszkwilistów

Niedawno, na łamach „Gazety Polskiej (Nr. 86 i Nr. 96), odbyła się osobliwa wymiana listów otwartych pomiędzy p. prezydentem m. Krakowa, d-rem Mieczysławem Kaplickim, a p. Ambasadorem Francji, J. Larochem. P. Prezydent Kaplicki doniósł p. Ambasadrowi o swoim oburzeniu z powodu „reportażu”, który się ukazał w tygodniku „Voilà” p.t. „L'Amour maudit en Pologne” z podpisem pani Georgette Camille. W artykule tym autorka przedstawiła Kraków jako jeden wielki lupanar i „reportaż” swój „ozdobiła” niewiarogodnymi zdjęciami: wycieczkę kobiet w strojach etnograficznych z okolic Łowicza nazwała zbiorem prostytutek, na czole zaś artykułu pomieściła fotomontaż z widokiem Wawelu i katedry z oświetloną snopem promieni naga „kapłanką miłości”. W związku z tym wybrykiem zadziwiająco niemądrym, p. Prezydent Kaplicki zwraca się do p. Ambasadora z prośbą, aby zechciał „poinformować właściwe czynniki Francji, czym jest Kraków w życiu polskim; jednocześnie podkreśla, że „szumowiny społeczne” istnieją nie tylko w Krakowie, ale i w innych miastach Europy i że „nie wolna jest od nich i Francja, gdzie zarówno w stolicy, jak i w osiedlach portowych, prostytutka rzuca się w oczy stokroć jaskrawiej aniżeli w Krakowie”.

P. Ambasador Laroche był niewątpliwie zdziwiony wielkim honorem, jaki uczyniono nieznaną gąsce dziennikarskiej, przywiązując wagę do jej popisów „podróżniczych”. To też odpowiedział, że: „interwencja, której oczekuje Pan odemnie, nie należy do zakresu mojej działalności”. Natomiast p. Ambasador z przykrością odczytał uwagę o „mętach społecznych”. „Nie zamierzam — pisze — bynajmniej podejmować z Panem polemiki na ten temat, jednakże rozgłos, jaki Pan uważał za wskazany nadać swemu listowi, wydaje mi się tembardziej godny ubolewania, że tego rodzaju uwagi, wychodzące z pod pióra pierwszego dostojnika sławnego miasta, przedrukowane w poważnych dziennikach, zyskują w oczach czytelników autorytet i wyrazistość, jakich nie można przypisywać opinjom

dziennikarza nie obarczonego odpowiedzialnością publiczną”.

Lekcja — cierpka może, ale niepozbawiona słuszności. Bzdury przygodnych podróżników i podróżniczek, szukających ostrej sensacji, można witać tylko wzruszeniem ramion. Podczas naszej niewoli byliśmy niezmiennie wrażliwi na to, „co piszą o nas” cudzoziemcy a zwłaszcza Francuzi. Wyławialiśmy, oczywiście, bardzo cenne głosy dodatnie, bo to nas krzepiło i dodawało otuchy. Jednocześnie podniecaliśmy w ten sposób naszą próżność narodową i — wierzyliśmy, że jesteśmy lepsi, niż było w rzeczywistości.

Przez cały wiek XIX mieliśmy we Francji bardzo gorących i odważnych przyjaciół. Od Lafayette'a, Wiktora Hugo i Montalemberta zaczawszy aż do kilkuset pisarzy, którzy bronili naszej sprawy podczas Powstania 1863 r., darzono nas we Francji współczuciem, sympatią i wiarą w lepszą naszą przyszłość. Wielką Emigrację otaczało społeczeństwo francuskie atmosferą najżyczliwszej i najprzejrzystej gościnności. Jeżeli te nastroje zmieniły się podczas aliansu francusko - rosyjskiego, to była w tem wyłącznie racja stanu. Gdy wybuchła wojna, stanęliśmy znów ramię przy ramieniu z Francuzami i odżyły, spotęgowane stokrotnie, dawne uczucia. Uwieńczyło je przymierze obu krajów.

Po wojnie musiał się, oczywiście, zmienić wzajemny stosunek. Francuzom, niedawnym opiekunom i pomocnikom w odzyskaniu naszego państwa, trudno było pogodzić się z faktem rozmawiania, jak równy z równym. Ale istotnych wrogów nie mieliśmy we Francji nawet w ostatnich latach nieporozumień, wynikających głównie (jeżeli nie jedynie) z faktu, iż nas Francuzi nie znają i w warunkach naszego bytu nie orientują się zupełnie.

W przeciągu siedemnastu ubiegłych lat spotykały nas nieraz napęści, pisywano o nas nawet paszkwile, ale — dość nieliczne i sztyte białymi nićmi. Łatwo było dostrzec w nich pobudki osobiste, chociaż maskowane starannie. Pierwszy napadł na nas niejaki p. Jan Renaud. Był on w Warszawie podczas wojny bolszewickiej, by-

wał w domach polskich, rozklejał nawet na ulicach jakieś płomienne, rozwichrzone wezwania do ludności. Powrócił do Francji z żalem do Polaków, żalem, którego powodu nie ujawnił. Już w r. 1922 ogłosił w Paryżu paszkwil p.t. „Les Loups dans la steppe. A l'ombre du Zamek”. To, co napisał o nas, może być wyjaśnione tylko zranioną boleśnie ambicją. Książka przeszła zresztą bez wrażenia, bo autor jej był nieznany. W kilka lat później (1926) jeszcze ostrzejszy paszkwil napisał Olivier Etchegoyen p.t. „Pologne, Pologne”... Nieuczciwość tak przeziarała z każdej strony tej książki, że i ona zatonała szybko w morzu zapomnienia. Zdarzali się niekiedy paszkwiliści, płatni przez czynniki zainteresowane (np. w sprawie Pomorza). Jeden z nich wystąpił nawet z pseudo - naukową analizą faktów, obficie zasilaną statystyką. I to przeszło bardzo prędko.

Zmienił się również ton paszkwilów na Polskę. Takich, jakie się zdarzały np. w XVIII wieku, w epoce rozstroju politycznego w Polsce, już w czasach późniejszych nie spotykamy. Wystarczy przytoczyć jeden przykład, może najjaskrawszy, ale bardzo znamieny przez to, że zyskał w swoim czasie rozgłos w całej Europie.

W r. 1779 ukazała się, bez oznaczenia miejsca wydania i nazwiska, książeczka p. t. „L'Orang-Outang d'Europe ou le Polonais tel qu'il est, ouvrage méthodique qui a remporté un prix d'Histoire naturelle en 1779” (*). Paszkwil musiał być bardzo na rękę niektórym drapieżnikom, skoro Weller jego tłumaczenie niemieckie przypisuje ni mniej, ni więcej jeno samemu Fryderykowi Wielkiemu.

Kto napisał „Orangutanga”? Sławny bibliograf Barbier w swym „Dictionnaire des anonymes et pseudonymes” zapewnia, że autorem był Morvand, oficer korpusu kadetów w Warszawie, który został wydalony ze służby za... kradzież. *Inde irae*. Paszkwilista podzielił przedmiot na takie rozdziały: Wstęp. — Rząd. — Sejm. — Prawo. — Warszawa. — Wojsko. — Społeczeństwo. — Kobiety. — Niechlujstwo. — Podróże. — Pojedynki. — Wnioski ogólne. To, co Morvand pisze o rządzie, Sejmie, prawach polskich, wojsku i

*) „Orangutang europejski czyli Polak taki, jakim jest, dzieło metodyczne, które zdobyło nagrodę Historji naturalnej w r. 1779”.

społeczeństwie ówczesnem — w gruncie rzeczy niewiele się różni od czarnego obrazu życia polskiego w dobie upadku państwa, odmalowanego niedawno przez A. Świętochowskiego w tygodniku „Prosto z mostu”. Inne rozdziały są znacznie przykrzejsze. Kobiety polskie lży Morvand bez pardonu; przy rozdziale o „niechlujstwie”, niezwykle jaskrawym i brutalnym, pomieszcza dopisek: „proszę czytelnika, aby czytał ten rozdział tylko naczczo”.

Najbardziej jednak charakterystycznym i najbardziej zjadliwym jest wstęp do paszkwilu Morvanda. Prostuje w nim podanie historyczne Polaków o ich pochodzeniu sarmackiem i cytuje zmyślonego historyka z IV wieku, Hatika, „który był filozofem i podróżnikiem najbardziej wykształconym w swoim czasie”. W swej „Historji powszechnej podróży” mówi rzekomo jasno, dokładnie i niedwuznacznie, że „kraj, który dziś nazywamy Wielką i Małą Polską, był

mieszkaniem kolonji małp, bardzo podobnych do człowieka swą budową, naturą i instynktem”. Podobne świadectwo pozostawił kanclerz Krakusa III. Dokument ten opowiada o środkach, jakich użył Krakus, aby zabić smoka. Straciwszy nadzieję, że podbije lub wytępi małą ludność Polski, Krakus użył fortelu: po odmówieniu nowenny, zyskał przy pomocy Ś-go Mikołaja szczególną władzę pomieszczenia i wcielenia części intelektualnych i materialnych małp z podobnemi lub takimi samemi częściami Sarmatów. Wówczas, jak mówi ten sam dokument, małpy straciły szerść, zyskały dłuższe uszy, zapuściły wąsy, wdziały buty i złożyły hołd Krakusowi, który ze swej strony przyrzekł im utrzymać konstytucję republikańską i prawa kraju. Z tym warunkiem małpy złożyły przysięgę. Otrzymały prawo korzystania ze wszystkich prerogatyw, przyznanych Sarmatom, z którymi pomieszały się lub sprzymierzyły następnie; i to

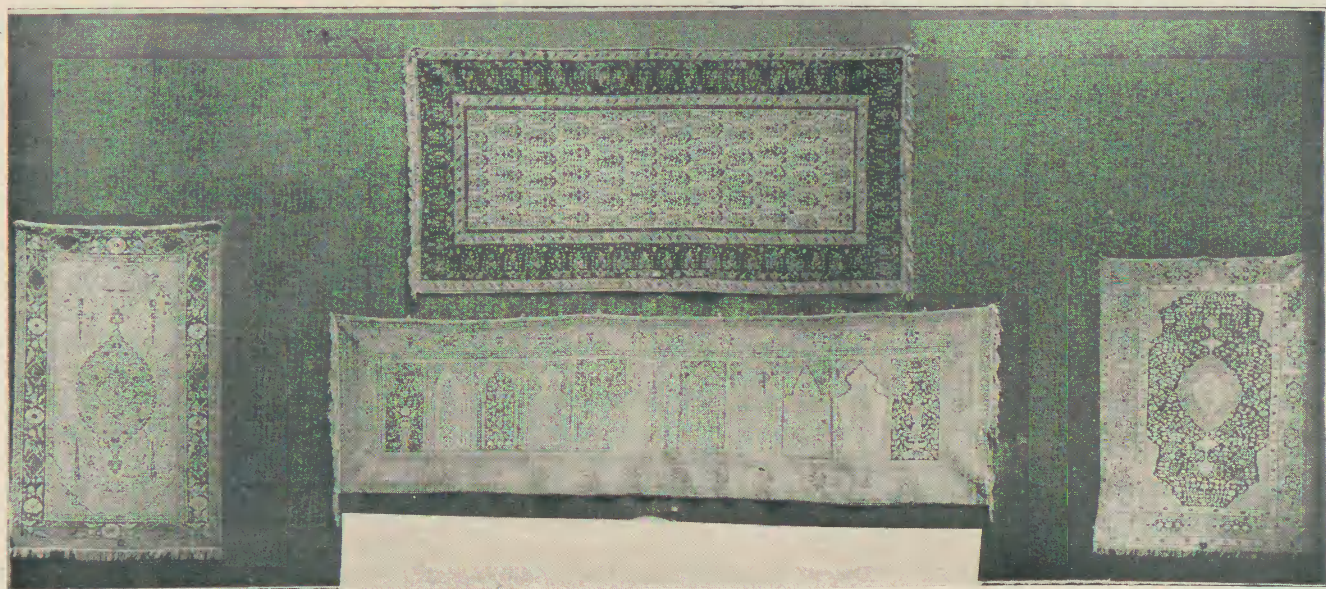
właśnie połączenie wydało metysów, które wieki późniejsze nazwały arbitralnie Polakami”. Z nie mniejszą złośliwością opisuje Morvand, w jaki sposób małpy dostały się do Polski, aby dowieść „zwierzęcego” pochodzenia Polaków. Tą genealogją tłumaczy paszkwiliści całą organizację życia naszego XVIII w. (w szczegóły wchodzić nie będziemy), aby w końcu dojść do wniosku, że „Polak jest obrzydliwszy, wstrętniejszy, nikczemniejszy, bardziej nienawistny, bezecny, głupi, brudny, przewrotny i tchórzliwy, niż wszystkie małpy razem, które mieszkają, mieszkają lub będą mieszkają w lasach Amervki lub Konga”.

Tak przemawiała niegdyś pasja... złodzieja, schwytanego na gorącym uczynku. Sprawiała ona wielką radość Fryderykowi Wielkiemu. „Orangutang” miał reznans skandalu w wielu krajach.

Dziś ta nikczemna książeczka, dość już rzadka, budzi jedynie uśmiech... bibliofila.

DYWAN PERSKI JAKO DZIEŁO SZTUKI

(Uwagi z okazji wystawy sztuki perskiej w Zachęcie).



Dywany tureckie i perskie XVIII i XIX w.
ze zbiorów sędziego apel. d-ra Groegera

Cechą charakterystyczną sztuki Wschodu jest brak, poza architekturą, sztuki tak zwanej, czystej, a szczególnie brak tego, co na Zachodzie główną część tej sztuki stanowi, to jest brak monumentalnego malarstwa sztalugowego. Sztuka Wschodu — to głównie do wyżyn arty-

zmu doprowadzona sztuka ludowa, przemysł artystyczny i rzemiosło artystyczne.

W dziedzinie sztuki perskiej, w której skład, poza architekturą, wchodzi tkactwo i kobierstwo, ceramika, wyroby metalowe, kaligrafia rękopisów i malarstwo miniatur, jako ilustracji rękopisów,

na pierwszy plan zainteresowania u szerszego ogółu wysunęły się w ostatnich pięćdziesięciu latach XIX wieku dywany perskie.

Dywan „perski” stał się u szerokiej publiczności wprost synonimem dobrego,



*Dywan turecki o motywach perskich, z napisem perskim.
(ze zbiorów d-ra Groegera)*

pięknego, kosztownego dywanu „wschodniego”.

Zainteresowanie to obecne dla dywanów „perskich”, względnie wogóle dla dywanów „wschodnich” powstało w całej Europie dopiero od czasu pierwszych wystaw światowych, które odbyły się w Londynie z roku 1851 i w Paryżu z 1867, a na których pojawiły się poraz pierwszy w większej ilości piękne i stare dywany „perskie”, obok nowo produkowanych, ale z zachowaniem dobrej, starej tradycji ornamentacyjnej oraz tradycyjnych barw roślinnych.

Atoli dopiero powszechna, światowa wystawa w Wiedniu z roku 1873, na której był osobny pawilon poświęcony Persji, dała szerokiej publiczności możliwość nabycia dywanów perskich po bardzo stosunkowo niskich cenach.

Zapotrzebowanie i popyt na te dywa-

ny perskie był tak wielki, że wkrótce nie starczyło towaru.

Od tego czasu, wobec budzącego się coraz większego zainteresowania dla dywanów perskich i zapotrzebowania, rozpoczął się w całej Europie na wielką skalę handel „prawdziwymi dywanami perskimi”.

Ponieważ jednak prawdziwie antycznych dywanów było nie tylko w Europie, ale nawet i w ich ojczyźnie na wschodzie (w Persji, Turcji, Kaukazie, Turkiestanie) bardzo niewiele i należały one już od dawna do prawdziwych rzadkości, a każdy zbieracz dywanów szukał „antyków”, poczęli zawodowi handlarze dywanów sztucznie fabrykować owe antyki, bądź to przez nadawanie każdemu staremu i zniszczonemu acz z nowej produkcji pochodzącemu dywanowi miana „starrego”, „antycznego” lub „prawdziwego”,

bądź też przez zamawianie na Wschodzie nowych, kopii antycznych dywanów, którym następnie na sposób sztuczny, przez ich umyślne częściowe wycieranie, niszczące używanie, kładzenie na drogę do błota, aby po nich wozy jeździły, starano się nadać wygląd starości i naturalnego zużycia.

Równocześnie zaczęło budzić się także i naukowe zainteresowanie dla dywanów perskich i wschodnich wogóle, zaczęły ukazywać się prace naukowe o dywanach, o ich pięknie i wartości artystycznej, historycznej, kulturalnej i etnograficznej, oraz zaczęto urządzać dalsze wystawy specjalne dywanów wschodnich i sztuki perskiej, mianowicie w Wiedniu w roku 1891, w Paryżu w roku 1893 i 1903, w Monachjum w 1910 roku i w Londynie w 1931 roku.

Za wzorem zagranicy poszła także Polska i urządzono u nas wystawy sztuki wschodniej i dywanów już w roku 1883 w Krakowie przy sposobności wystawy jubileuszowej Jana Sobieskiego i zwycięstwa pod Wiedniem, następnie po długiej przerwie dopiero w roku 1926 w Warszawie u Baryczków p. t. „Wschód w Polsce”, w 1928 we Lwowie p. t. „Wschód mahometański”, wreszcie przy sposobności ponownych wystaw jubileuszowych Jana Sobieskiego w 1933 w Krakowie i w Warszawie (Wilanowie) oraz w 1934 r. w Muzeum Narodowym w Krakowie p. t. „Wystawa kobierców mahometańskich”.

* * *

Jedną z pierwszych prac w kierunku naukowego zbadania dywanów była praca wiedeńskiego uczonego Juliusza Lessinga z roku 1877 p. t. „Altorientalische Teppichmuster”, następnie praca wiedeńskiego orientalisty J. Karabacka: „Die persische Nadelmalerei Susaunds chird” z roku 1882, poczem poszły prace Riegla, Scali Bodego, Kuhnela, Birdwooda, Sarrego i wielu innych, oraz wielkie albumowe, monumentalne dzieła podstawowe o dywanach, dziś już uznane za klasyczne, t. j. dwutomowe dzieło pod tytułem „Orientalische Teppiche”, wydane w roku 1892 przez austriackie Muzeum dla Handlu łącznie z wystawą dywanów urządzoną przez to Muzeum w Wiedniu w roku 1891, uzupełnione następnie przez Sarrego i wydane na nowo jako: „Altorientalische Teppiche” 1908 r., następnie F. R. Martin: „Die Austellungen von Meisterwerken Muhamedanischer Kunst in München 1910”, wydane w 1912 roku jako rezultat wystawy zabytków sztuki mahometańskiej, urządzanej w Monachjum w 1910 r., oraz mająca się ukazać w związku z wystawą Londyńską z roku 1931 najobszerniejsza może o sztuce perskiej praca Prof. A. U. Poppe: „Survey of Persian art”, której prospekt całości i pewne części już się ukazały.

Wszystkie powyższe prace naukowe

zajmowały się jednak prawie jedynie i wyłącznie dywanami ściśle perskimi starożytnymi, muzealnymi, pochodzącymi z czasów przed rokiem 1800, a głównie z wieku XVI, jako wieku najwyższego rozwoju tkactwa dywanowego (kobiernictwa) w Persji, z którego też okresu pochodzą najpiękniejsze, wspaniałe, luksusowe dywany perskie, pomijały zaś prawie zupełnie dywany innych ludów Wschodu oraz wogóle dywany nowszej produkcji.

Dywany te w dziełach tych szczegółowo opisane i barwnie reprodukowane stały się też przez to niejako klasycznymi dywanami perskimi.

Atoli poza temi dywanami klasycznymi, będącymi dziś tylko już własnością monarchów, muzeów czy wielkich magnatów lub potentatów finansowych, niedostępnych dla szerokiej publiczności, jest jeszcze bardzo wielka ilość dywanów

wschodnich odznaczających się niezaprzeczonym pięknem i mających niewątpliwie wielkie walory artystyczne jako dzieła sztuki, a pominiętych zupełnie w dotychczasowych opracowaniach ściśle naukowych. Dywanami temi zainteresowali się jednak zbieracze i kolekcjonerzy.

Wyrazem potrzeb, upodobań i wymagań estetycznych konsumenta europejskiego, ale niestety często bardzo fałszywym wyrazem, jest niewykształcony estetycznie europejski handlarz dywanów, grosista, który nie rozumiejąc wartości estetycznej dywanu wschodniego w jego dotychczasowych formach sztuki ludowej, czy rękodzielniczej, deprecjuje swe mi fatalnymi i błędnymi z punktu widzenia piękna wymaganiami wyrób dywanów na Wschodzie, powodując błędne kombinacje lokalnych, tradycyjnych ornamentów i wzorów, barw i ich ustosunkowania, oraz formy i wielkości dywanów, wywołując

prosto istny chaos i pomieszanie ustalonych lokalną tradycją sztuki ludowej typów i ornamentów dywanów.

Dotychczasowa klasyfikacja i segregacja naukowa dywanów odbywa się prawie wyłącznie tylko z punktu widzenia geograficzno - ornamentacyjnego, a nie artystycznego i dlatego wszelkie podziały dywanów wschodnich na dywany: tureckie — (małozajatyckie, anatolijskie), perskie, turkmeńskie (centralno - azjatyckie), kaukaskie, chińskie, marokańskie, tuniskie, algierskie i t. p. oraz podziały bardziej lokalne w obrębie każdej z tych grup, naprz. grupy perskiej, na dalsze podziały geograficzne: ispahany, keszany, tebrisy, horasany, kainy, ferahany i t. p. nie mogą w całości i w zupełności spełnić zadań klasyfikacji naukowej i wywołują ustawicznie nowe projekty klasyfikacji.

Dr. Gustaw Groeger.

„DYBUK” OPERA W 3-CH AKTACH LUDWIKA ROCCA

Na tle granych w Teatrze Wielkim oper, znajdujących się w płaszczyźnie twórczości doby wczorajszej, onegdajszej, lub jeszcze dawniejszej, oper, z których niejedna zatracza coraz bardziej jasność rumieńców swej pierwotnej młodości artystycznej, wprowadzone obecnie do repertuaru Opery stołecznej dzieło kompozytora włoskiego, Lodovica Rocca, „Il Dybuk”, po polsku „Dybuk”, jest wydarzeniem godnym największej uwagi. Znalezienie się „Dybuka” na warszawskim afiszu teatralnym jest posunięciem szczęśliwym nie dlatego, że z bogactwa repertuaru naszej Opery dziełem nieznanym i nowym, ale z tego względu, iż „Dybuk” posiada istotne, wysokiego gatunku wartości zarówno o charakterze widowiskowym, jak i czysto dźwiękowym.

Libretto „Dybuka” twórca włoski otrzymał z rąk swego ziomka, Renato Simoniego, krytyka dramatycznego „Corriere della Sera”. Pan Simoni tekst „Dybuka” wysnuł z dramatu Anskiego, dramatu wystawionego przed kilku laty w Warszawie przez hebrajski teatr „Habima”.

Nazwa opery Lodovica Rocca nie wiąże się z nazwiskiem któregoś z działających w niej bohaterów (tak jak to bywa zazwyczaj w innych operach, np. w „Carmenie”, „Traviacie”, „Rigoletcie” i t. d.) — tytuł jej wywodzi się od czegoś innego: „Dybuk” oznacza moc pozaziemską, siłę mistyczną. Ta siła stanowi *spiritus novus* konfliktu dramatu, jest osią jego rozwoju, podstawą finalnych rozwickań spraw w „Dybuku” się toczących. *Dybuk* — według legendy żydowskiej — to nie-

szczęsna dusza, która opuściła zmarłego człowieka w chwilach spełnionej przezeń ciężkiej przewiny i usiłująca przeniknąć ciało człowieka, najmocniej przez zmarłego w czasie jego wędrówki doczesnej miłowanego.

Mistyczne działanie „Dybuka” w muzycznej legendzie Lodovica Rocca zamyka się w kręgu dwóch istot — kobiety i mężczyzny — Lei i Hanana. Zetknięcie się ziemskie tych istot jest fatalistyczne. Zanim jeszcze Leah i Hanan zjawili się na świecie, zrodziła się tajemnica wspólnoty ich bytowania — ojcowie ich składają ślubowanie uroczyste, że jeżeli Bóg da im dzieci — dziewczynę i chłopca — będą oni żoną i mężem.

I oto na świat przychodzi Leah, córka bogatego chasyda, Sendera, oraz Hanan, syn biednego żydowiny, Nessena. Dzieci dorastają. O przyrzeczeniu, ongi danem swemu przyjacielowi, ojciec Leah zapomina i przeznaczają jej na męża bogatego młodzieńca. Hanan rozkochany w Leah, (będącej również pod urokiem jego miłości), dowiedziawszy się o jej zaręczynach, zrozpaczony wzywa na pomoc siły kabałistyczne i w stanie wielkiej egzaltacji umiera. W chwili, w której Leah ma zaślubić narzeczonego, wyznaczonego jej przez ojca, dopełnia się akt tajemnicy: dusza zmarłego Hanana przenika ciało mistycznej oblubienicy — *dybuk* opętuje Leah, w niej to bowiem ma nastąpić oczyszczenie się zbłąkanej, skalanej nieczystymi mocami duszy Hanana. Wyzwolenie następuje w momencie, kiedy *dybuk* pod wpływem zaklęć sędziego rabiego o-

puszcza ciało Leah. Staje się to kosztem jej życia. Wreszcie dusze nieszczęśliwych kochanków zaznają wspólnej szczęśliwości w krainie wieczności.

W taki oto sposób zarysowuje się czerwoną nić treści muzycznej legendy Lodovica Rocca. Nic ta przewija się misternie na tle ogólnej akcji, barwnej w swej specyficznej egzotyce życia i zwyczajowych obrzędów żydów, życia rzuconego na tło małomiasteczkowego pejzażu i bóżnic zakątka Poleskiego.

Kompozytor zamknął treść „Dybuka” w ramach trzech aktów i prologu. Libretto dało mu możność mocnego chwycenia palety muzycznej i wydobywania z niej barw, mieniących się różnorodnością kolorów i odcieni. Możliwość tę p. Rocca wykorzystał w sposób wnikliwy, subtelny, plastyczny, dokonywując rzeczy artystycznej, zwartej w sobie, której zarówno całość, jak i fragmenty znaczone są górną dążą estetycznych i pełnią umiejętności realizacyjnej.

Różnorodność poszczególnych scen, sytuacji „Dybuka”, mnogość uczuć przeżywanych przez bohaterów tej opery, atmosfera tajemniczego nastroju unosząca się nad „Dybukiem”, przesłonięta niejednokrotnie oparami szczerzej poezji, słowem, kalejdoskop zmieniających się raz po raz zjawisk scenicznych *realnych*, ponurych, przygnębiających, a obok nich lotnych, fantazją uskrzydłych — wszystko to znalazło harmonijne zobrazowanie dźwiękowe w partyturze kompozytora włoskiego.

Zbyt daleko doprowadziłoby nas do-
kładne rozpatrywanie muzycznych kart
„Dybuka” (na co w zupełności zasługuje);
poprzestaniemy jedynie na podkreśleniu
niektórych charakterystycznych ustępów
tej opery, oraz na sumarycznym wskaza-
niu środków, za pośrednictwem których
kształtuje się mowa dźwiękowa „Dybuka”.

Najbardziej efektowną, najbardziej pod
względem *teatralnym* wyzyskaną częścią
opery jest akt drugi, poświęcony uroczy-
stościom zaślubinowym Leah, które łączą
się ze zwyczajem, przenoszącym widza w
świat koszmarnych praktyk. W myśl tego
zwyczaju panna młoda tańczy z wszelkie-
go rodzaju miejscową biedą i nędzą fi-
zyczną.

Znajdujemy się tutaj oko w oko niby z
jedną z fantazji malarskich Goya’i: ob-
darcie, poczwarni żebracy, najokropniejsi
kalecy — ślepi, garbaci, kulawi kręcą się
jak opętani wokoło Leah.

Przyspieszonym tętnem pulsuje scenicz-
ne życie i w akcie ostatnim, gdzie nad
nieszczęsną dziewczyną rabin odprawia
egzorcyzmy, mające uwolnić jej ciało od
złego ducha — dybuka.

Obydwa istotne pierwiastki muzyczne
operowe: wokalny i instrumentalny po-
traktowane są w „Dybuku” z jednakowym
talentem twórczym i wiążą się wzajem w
sposób harmonijny.

Myśli muzyczne wypowiada twórca ja-
sno i zwięźle, a instrumentuje w sposób
ekonomiczny, przejrzysty, lekko i natural-
nie.

Niezależnie od umiaru w stosowaniu
środków instrumentacyjnych orkiestra
w „Dybuku” spełnia całkowicie swe zadanie,
ilustrując krótkimi, ale pewnymi

pociągnięciami w znaczeniu motywicznym,
harmonicznym, rytmicznym i t. d. to
wszystko, co ma odpowiadać, lub uwypu-
kłać nastrój, duchowy stan bohaterów
dramatu, sceny o charakterze obyczajow-
ym, rodzajowym.

Na wysoki kamerton wrażliwości, po-
wagi i skupienia artystycznego nastrojo-
ne są również i te karty partytury „Dy-
buka”, w których występują na pierwszy
plan zespoły wokalne. Piękny jest prolog
dzięki potoczności melodyjnej, dzięki
subtelnie przeprowadzonej konstrukcji
grup głosowych i poszczególnych głosów
solowych, z nimi związanych.

Lodovico Rocca jest kompozytorem
całkiem swobodnie obracającym się w
sferze muzyki współczesnej zarówno w



Fedyczkowska i Znicz

La Scala. W tym właśnie teatrze „Dy-
buk” wystawiony był po raz pierwszy w
marcu roku ubiegłego, a w Turynie przed
kilkoma miesiącami.

Po Medjolanie i Turynie scenicznej rea-
lizacji „Dybuka” podjęła się Warszawa.
Włosi, obecni na naszej premierze „Dy-
buka”, nie tylko, że byli zachwy-
ceni realizacją, ale stwierdzali jej
wyższość nad reprezentacją włoską tej
legandy dramatycznej. My z naszej stro-
ny stwierdzić jedynie możemy, że opera
warszawska wystawiła „Dybuka” z olbrzy-
mim nakładem pracy organizacyjnej i ar-
tystycznej. Do powodzenia nowego dzieła
przyczyniły się wszystkie czynniki kie-
rownicze i wykonawcze opery stołecznej
z panią Korolewicz-Waydową i Adamem
Dołżyckim na czele, który mocną i na-
der wrażliwą ręką kapelmistrzowską wy-
prowadził „Dybuka” na pełne wody arty-
styczne. Interpretacja głównych postaci—
Leah i Hanana — przez panią Fedycz-
kowską i pana Łuczyńskiego stała na wy-
sekim poziomie wykonawczym, a obok
nich spełniali należycie swe zadanie lic-
zni artyści: Maj, Perkowicz, Znicz, Bol-
ko, Hupertowa, Tysiak, Zagraj, Anuszo-
wa, Kowalski, Korolkiewicz i inni.

Warszawski chór synagogałny pod kie-
runkiem dyrektora Ajzensztadta współ-
działał w artystycznym powodzeniu „Dy-
buka” — śpiewał w prologu i epilogu.

Dodać jeszcze trzeba, że tańce w 2-im
akcie były układu p. Jadwigi Hryniewicz-
kiej, która wykonała (w tym samym ak-
cie) taniec śmierci.

Pomysłowe, w szlachetnym stylu ujęte
dekoracje zaprojektował pan Weintraub,
a sprawy reżyserskie znalazły wypróbo-
wanego opiekuna w osobie pana Chaber-
skiego.

L. Binental.



*Fedyczkowska (Lea) i Hryniewicka —
(odtwórczyni „tańca śmierci”)*

Fot. Bil

dziejzinie harmonii, jak i instrumentacji,
ale wszelkie jego śmielsze tutaj pomysły
umotywowane są logiką wyrazu muzycz-
nego, koniecznością kolorystyczną kompo-
zycji. Sądząc po „Dybuku”, Rocca nie lu-
bi efektu dla efektu, blasku dla blasku.

Należy mieć nadzieję, że po wielkim
sukcesie, z jakim spotkał się dzięki swe-
mu „Dybukowi” nieznanym u nas dotych-
czas wielce utalentowany twórca włoski,
usłyszymy jego kompozycje orkiestrowe,
wokально-instrumentalne lub inne, z któ-
rych niejedna otrzymała wysokie odzna-
czenia na konkursach muzycznych w Italii
i gdzieindziej. Wielkie zwycięstwo arty-
styczne przyniósł panu Rocca „Dybuk”,
albowiem został wybrany z pośród 180
dzieł operowych, nadesłanych na kon-
kurs, ogłoszony przez medjolański teatr



Eugenjusz Maj i Witold Łuczyński



Przez zaśnieżone góry

VII.

Do Quetty. Nieskazitelna, naprawdę sucha droga wspina się na aksamitno-czarne skały. Góry robią wrażenie przewróconych. Zleby ukośne pionowe, poprzeczne, jak Bóg da.

Gdzieś wysoko nad nami zawieszony tor. Zasapany pociąg ciągną dwie lokomotywy. Wzdłuż drogi po czarnych głazach skacze potok. Coraz szerszy. Zamienia się w rzekę. W pewnym momencie nie ma nic lepszego do roboty, jak rzucić się szeroką, spienioną falą wpoprzek drogi, by spaść z niej wodospadem.

Zdejmuję buty, zawijam spodnie — idę na zwiady. Prąd zbija z nóg. Lodowata woda sięga powyżej kolan. Pod stopami usuwają się ruchome głazy. Miły przejazd. Jak się uda nie zahaczyć motorem o kamień — przejedziemy Inaczej będzie źle. Udało się.

Potem droga coraz lepsza i coraz chłodniej. Asfaltem wjeżdżamy w góry białe od śniegu. Znowu zima. Jesiennym kolorytem drzew wita nas stolica Baludżystanu. Szeroka aleja. Wjazd do miasta-bungalow — angielskiej dzielnicy. Potem wąskie uliczki mahometańskiego miasta.

Kończy się Ramazan. Wszystkimi drogami idą piegrzymki, tłumy wiernych dążą do świętego miejsca.

Za Quettą w dalszym ciągu góry i śnieg. Asfalty znikły szybko. Szosa zła, ale sucha — jechać można. Mijamy miasteczka tonące w ogrodach, mijamy pustyńne stopy, dążąc do Lorelay. Nie dojedziemy. Noc nas zastaje w Hindubad.

Jest rest hous. Zajeżdżamy. W miasteczku stoi oddział wojska. Gości nas u siebie dowódca pułku anglik. Czterech panowie — biała kobieta. Przy białym nakrytym stole, jak bezszelestne cienie, usługują skośnocy górkowicie. Potem angielskie płyty na patefonie. Szklanka whisky and soda w rękę. Wygodny klubowy fotel — i żar na kominku.

Rano szaleje zawierucha śnieżna. Po białym usłanej drodze wdzieramy się w srebrny pył. Nic nie widać na dwa kroki. Wiatr dmie w oczy. Posuwamy się nogą za nogą. Gdzieś w południe zawie-

rucha przycicha. Wyłazi blade słońce. Roztopia sannę w błoto.

O zachodzie słońca przejeżdżamy Lorelay. Zostać? Miłe miasteczko, ale nie warto. Mamy jeszcze parę godzin świa-



Sępy przydrożne

tła. Uprzedzają nas, że okolica jest niebezpieczna.

Zapas żywności i benzyny wzięty. Wjeżdżamy w bezludny step. Kamienisty, nagły, — pocięty łożyskami wyschłych rzek. Na ciemnym tle stepu te bezwodne rzeki odcinają się płową wstęgą gąszczu traw i szuwarów.

Na nagim stepie leży zdechły pies. Nad nim pięć olbrzymich ptaków. Na żarte ciężkie sępy, o podpalanych na czerwono brzuchach, nie mają siły uciekać. Jeden biegnie jak indyk, drugi z trudem wznosi się na skrzydłach.

OD WARSZAWY DO SZANGHAJU

(REPORTAŻ Z PODRÓŻY WŁASN. KORESP. „ŚWIATA”)

POWRÓT W GÓRY I ŚNIEG

Odeszły parę kroków. Czekają obrażone, aż przejedziemy, by wrócić do uczty.

Wpadamy w płowe burzany rzeki. Stado delikatnych gazelli stoi przy drodze. Patrzą na nas ciekawie. Spłoszyły się. Skryły się w trawach. Gdy zapadł mrok, my, jak gazelle, skryliśmy się w wysokie burzany.

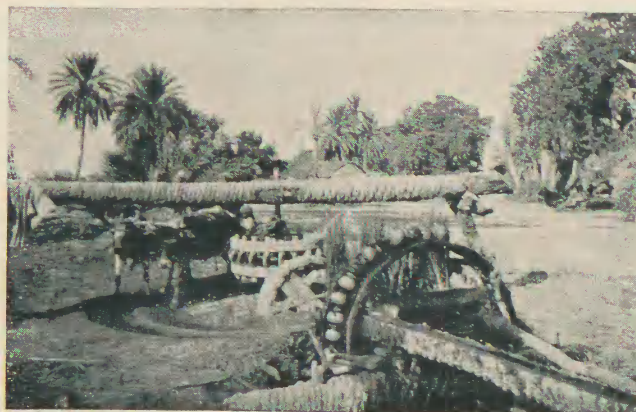
Śniegu już niema i nie będzie. Na szczyty gór, nawet w rozpadliny drogi, wdziera się ciernista, kolczasta dżungla. Na skałach rosną karłowate, palczaste palmy i zielone, aksamitne tamaryszki.

Kamienista droga została na stepie. W górach pokryta śliską warstwą gliny. Motor, jak na pustyni, ślizga się na nieruchomych kołach. Staje. Na twardym podłożu nie może zagrząść — i to dobrze, ale posuwać się naprzód niesposób. W ciągu dwóch godzin robimy jedną milę, co krok stając, wydzierając glinę z pod błotników.

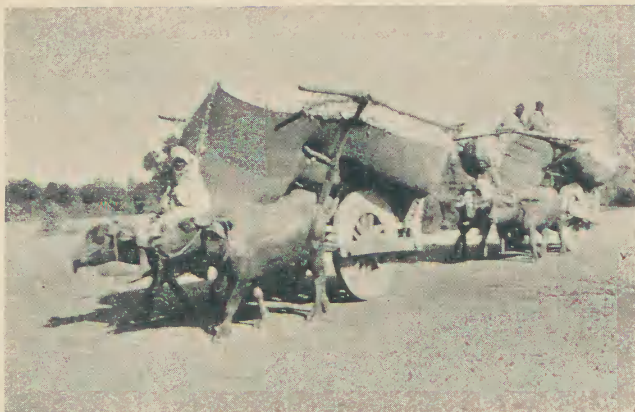
Wpadamy na genialny pomysł. Zdjąć błotniki. Tak idzie świetnie. Posuwamy się względnie szybko. Błoto chłapie w twarz. Lepkimi grudami ładuje się do kosza.

Tę noc spaliśmy w jakimś rest housie przy drodze. Stał samotny u stóp gór przy krawędzi jaru. Przez całą noc leje ulewny deszcz. Rano tylko mży. Droga rozklejona do ostatnich granic. Ślizgamy się w błocie. Bryzga. Chłapie. Zarzuca na zakrętach. Wóz idzie jak pijany — ale idzie.

Deszcz ustał. Świeci słońce naprawdę jasno i pogodnie. Jedziemy wzgórzami. Wśród gęstych zarośli i krzewów. Małe dolinki, jary. Wzgórza coraz niższe,



Nawadnianie pól



Transport bawełny

otwiera się szeroka równina. Na widno-
kręgu spiętrzony łańcuch gór. Droga, jak
z bicia trzask, gna pod te góry.

ZJAZD DO PENJABU.

Drogę zamyka gruby, żelazny łańcuch.
Z małej chatki wypada kilku baludzi w
olbrzymich turbanach. Zapisują numer
motoru i paszporty. Łańcuch spada. Przez
wyschłe łożysko jakiejś ogromnej rzeki,
która dziś płynie wązkim strumyczkiem,
przekraczamy granicę. Baludźystan ze
swą słońcą pustynią, górami w śniegu i gę-
stą dżunglą ostatnio przebytych wzgórz
jest po za nami. U wrót Penjabu wita
nas palma samotna i stuletni, zgrzybiały
tamaryszek.

Wspinamy się w górę. Świetna szosa
rudemi wirażami przedziera się przez ca-
łe złomy skał, na których szaleje
bujną roślinnością prawdziwa indyjska
dżungla. Karłowate palmy, tamaryszki i
tysiące odmian krzewów i olbrzymich
traw nieznanych w Europie.

Zagradza nam drogę stado bydła. Kro-
wy o ostrych, dużych rogach wzniesio-
nych pionowo, garb i wole ogromne. Ma-
ją zabawną maść, są dropiate w szare i
czarne centki na popielatym tle. Natural-
nie wszystkie się ploszą i skaczą na gła-
zy, jak górskie kozice. Opędza je cowboy
na małym koniku i paru pieszych poga-
niaczy.

Cowboy porzuca krowy i party pierwo-
tną ciekawością, goni motor. Goni skró-
tami. Koń wspina się po upłazach skal-
nych wprost w górę. Przegonił motocykl.
Czeka na zakręcie. Dumny chłopiec pože-
ra nas wzrokiem w milczeniu.

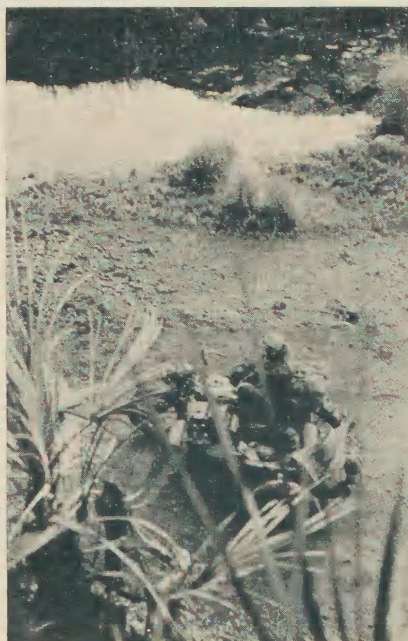
Wspinamy się dalej. Wkrąg nagie ska-
ły, a u stóp gór dolina rzeki i ginąca na
skraju horyzontu droga. Ta sama, którą
dziś jeszcze przebyliśmy. Zdaje mi się,
że widzę wyraźnie — motocykl, jak mały
zuczek, porusza się na jasnej kresce.

Jeszcze parę zakrętów na szczycie. I
oto z drugiej strony gór otwiera się cały
świat przed nami. Oślepiający, roziskrzo-
ny błękit — złudzenie morza. Nareszcie
będzie nam ciepło w tej dolinie światła i
błękitu.

Droga, skalna ławka pod szerokimi na-
wisami, spada wirażem wdół. Ile było
tych wiraży—nie zliczę. Jak fantastycz-

ny wąż, ślizga się po skałach, przeskakuje
niezliczoną ilość razy łożysko górskiego
potoku.

Ogarnia nas entuzjazm. Zachwyt. Chwi-



Tysiące odmian krzewów i traw
nieznanych w Europie

lami góry są tak piękne i dzikie, że przy-
nich najtrudniejsze „gorges” alpejskie
byłyby dziecinną igraszką. A jeszcze ta
szalona dżungla, rozpierająca skały, hu-
czący potok u naszych stóp w bezdennej
przepaści, lub szmaragdowo - zielone je-
ziorka, zamknięte w czarnej czarze z ba-
zaltu.

Spadamy wciąż w
dół. Góry, jak taśma
egzotycznego filmu,
zmieniają obrazy
przed oczarowanym
wzrokiem. Z j a z d
trwał 20 mil angiels-
kich (32 klm.) Zje-
chaliśmy w szeroką
dolinę bez kresu. Z
tamtej strony gór
(Sulaiman) zostawili-
my zimę, śnieg i chłód.
Jest gorąco. Pal-
my i tamaryszki, szar-
e od pyłu, chylą

zmęczone głowy, spalone żarem słońca.
Jeszcze kilka mil bezludnego stepu, —
zbliżamy się do Dera Ghazi Ghan. Zalu-
dniona okolica. Pola uprawne zielenią się
runią pszenicy. Siwe woły kręcą drewnia-
ne koła studni. Chodzą powoli w kiera-
cie, a małe gliniane garnuszki bez prze-
rwy wylewają wodę w wązkie rowki. A
woda prędko biegnie na pola. Po drodze
idą wozy ładowane po brzeży bawełną,
jak duże, białe kule. Idą kobiety z dźba-
nami wody na głowie. Idą poganiasze wo-
łów w czerwonych turbanach. Droga jest
jak cienista aleja. Wjeżdżamy do mia-
sta.

Dzielnica angielska tonie w zieleni
drzew i ogrodów. Co się dzieje na drze-
wach — trudno opisać. Wrzask nie do
wytrzymania. Tysiące różnobarwnych pła-
ków kłóci się między sobą. Najwięcej ha-
łasu robią zielone papuszki. Pod kołami
motoru przemykają się zwinne małe wie-
wiórki, szare w podłużne czarne paski.

Znikają drzewa. Miasto tubylców. Ba-
zar wprost na ulicy. Na środku jezdni
rozsiedli się kupcy z towarem, trzeba u-
ważnie omijać te wspinałe wystawy
krawców, szewców i handlarzy biżuterią
damską. Na straganach aż złoto, — man-
darynki, jak największe pomarańcze. Z
godzinę walczymy z tłumem, by zdobyć
sobie zapas żywności i benzyny. Wrzask
nieludzki. Kupcy przelicytowują się mię-
dzy sobą. Tłum jest barwny i szalenie
rozmaity. Mahometanie. Hindusi ze zna-
kami malowanymi na czole. Dziewczęta
obwieszone klejnotami od stóp do głów.
Jeden kolczyk w nosie, w każdym uchu
po dziesięć, bransolet zliczyć trudno. Ka-
da z nich w kwiecistym sari, obszytym
srebrną lub złotą lamą. Czasem prze-
mknie się mahometanka zamknięta w
biały dzwon z perkalu z kratką na oczy.
Przychodzi pogapić się siwy, chudy der-
wisz z miseczką soczewicy.

Za miastem w dalszym ciągu bajeczna
aleja wśród drzew. Zbliżamy się do brze-
gów Indusa. Rzeka jest tuż. W twarz
uderza wilgotny powiew wody.

Dera Ghazi Ghan.

Halina Korolec - Bujakowska



Dzielnica angielska tonie w zieleni

DARMO!**„KOMOL”**

tel. 8.41-67

W. PESZKOWA

**TARZAN –
PRZEDSIĘBIORSTWO DOCHODOWE**

Nieśmiertelny Tarzan ukazał się w nowym 13-tym z rzędu filmie. Z powodu tego filmu, jedno z literacko-artystycznych pism amerykańskich podaje nowe i nieznane szerszemu ogółowi wiadomości o jego autorze, Edgarze Rice Burroughs.

Burroughs został autorem mając lat trzydzieści trzy. Przedtem był kawalerzystą, cowboyem, policjantem kolejowym, poszukiwaczem złota, sprzedawcą patentowanych lekarstw i spirytualji. Zajmował się też bez większych zysków jakąś patentowaną temperówką do ołówków. Rok 1910 zastał go w biurze informacji handlowej w Chicago. W tym przemowym dla niego roku jeden z jego przyjaciół wspominał mu, że pisarze zasiliający tak zwane „magazyny” otrzymują kolosalne sumy. Wzmianka ta wystarczyła, żeby Burroughs postanowił skorzystać z tak obfitego źródła dochodów. Stworzył romans pod tytułem „Księżniczka na Marsie”, w którym opisywał losy młodzieńca, przybywającego na Mars i zakochującego się w tamtejszej księżniczce. Chociaż egzotyczna ta księżniczka składała jajka, powieść, ukazująca się w odcinkach All-Story Magazine, okazała się zupełnie strasna dla czytelników, przyzwyczajonych przez swoją redakcję do różnych ekstrawagancji.

Burroughs dostał za nią 400 dolarów. Poraz pierwszy i ostatni zakreśliło mu się w głowie. Spędził sześć miesięcy, grzebiąc się w angielskiej historii, aby sklecić arcydzieło, zatytułowane „Opryszek z Torn”. Pełno w nim było rycerzy, diuków i atmosfery Tudorów, ale finansowo było to fiasko. Dostał nauczkę. Odtąd nie będzie tracił czasu na tła historyczne.

W 1912 r. Burroughs posłał redakcji niedokończony rękopis swojej trzeciej powieści z przygodami, „Tarzan wśród małp”, której bohater był wychowany przez małpy głębokiej Afryki. Redaktor był tak zachwycony oryginalną fabułą (Burroughs przysięga, że ani nie pomyślał nawet o Mowgliem Kiplinga), że zakupił powieść i niecierpliwie czekał na całość.

Pisząc sagę Tarzana, autor opierał się głównie na tem, co pamiętał z Głębokiej Afryki Stanleya, a gdy pamięć zawodziła, przyzywał na pomoc bujną wyobraźnię. W ten sposób oszczędzało się czas.

Burroughs nie znosi, kiedy czas lub energia idą na marne. Jako praktyczny i oszczędny człowiek, potrafił wykorzystać nawet owe sześć miesięcy studiów historycznych, poprostu przenosząc starą Anglię w głąb Afryki. Mianowicie trzecia powieść z serii Tarzana opisuje osadę z czasów Tudorów, która w jakiś tajemniczy sposób ukryła się w dżungli czterysta lat temu i pozostała niezmienną aż po chwilę obecną. Pisarz, którego bohaterka składa jaja, nie krępuje się zbytnio tem, co pomyśla czytelnicy, kiedy natrafia na opis rycerzy szesnastego stulecia, wędrujących po Afryce dzisiejszej.

W roku 1913, mając sprzedane trzy powieści w odcinkach, postanowił oddać się całkowicie beletrystyce. Przedewszystkiem przeprowadził się z całą rodziną do Kalifornii. W rok później znalazł się nakładca, który zaryzykował wydanie książkowe Tarzana wśród małp. Okazało się, że żadnego ryzyka w tem nie było. W Ameryce pełno jest miłośników natury, którzy natychmiast przygarnęli do serca potężnego Tarzana. Wydania szły jedno po drugim, aż do zdumiewającej cyfry trzech milionów egzemplarzy. W r. 1915 Burroughs kupił z osiągniętych zysków majątek w pobliżu Los Angeles, nazwał go przez wdzięczność „Tarzana Ranch” i przez następne dziesięciolecie oddawał się w pocie czoła pracy autorskiej, pisząc dwadzieścia cztery powieści, w tem sześć nieśmiertelnej serii Tarzana.

W międzyczasie szereg wytwórni zakupił „Chłopca i lwa”, „Tarzana wśród małp”, — jeden z pierwszych niemych filmów, którego dochód przewyższył milion dolarów; *Romans Tarzana*, *Powrót Tarzana*, *Przygody Tarzana* i *Syn Tarzana*.

W tym czasie zaczął się w Kalifornii ruch na zachód. Zjawisko to nie pozostawiło Burroughs'a obojętnym; ogarnęła go dawna żylka kupiecka, chęć sprzedawania towaru tłumowi. Rozparcelował swoją ranchę i wkrótce miłe miasteczko Tarzana rozparło się pod pałacem kalifornijskim niebem. Przyszedłszy do wniosku, że wymagania wydawców, zabierających 65 do 90% całkowitego zysku z wytworów mózgów autorskich, są wygórowane, założył własne wydawnictwo pod firmą Edgar Rice Burroughs, mianował sam siebie prezesem i zaczął wyda-



wać i sprzedawać własny literacki towar a zarazem konsolidować swój stan majątkowy.

Między 1923 i 1929 rokiem sprzedał wytwórniom filmowym Tarzana i Złotego Lwa, Tarzana Mocnego i Tarzana i tygrysa; sprzedał swój dom w „Tarzanie”, doprowadził do założenia Tarzańskiej Izby Handlowej, która odtąd bierała się regularnie raz na tydzień. Pracę literacką ograniczył teraz do czterech godzin dziennie przed dyktafonem, wypowiadając dwanaście powieści po osiemdziesiąt tysięcy słów każda. Ani jedna nie została odrzucona, ani przez magazyny, ani przez wydawnictwo Edgar Rice Burroughs.

Tarzan tygrys ukazał się w 1930 r. podczas powolnego zamierania niemych filmów. Dźwiękowiec nie był niespodzianką dla gentlemena, który już tak swobodnie się obracał w świecie międzyplanetarnych podróży i komunikacji. Znalazł małą wytwórnię, która zachwycona pomysłem Tarzana uczącego się mówić zakupiła prawa Tarzana Nieustraszonego.

Kryzys sparaliżował wszystkie plany; Tarzan Nieustraszony nie ukazał się na ekranie. Burroughs nie zniechęcił się jednakże. Udał się do Irvinga Thalberga, dyrektora wielkiej wytwórni, z *Tarzanem Małpoludem*. Z Weissmüllerem w roli tytułowej i Maureen O'Sullivan film miał powodzenie niesłychane.

Natychmiast inna wytwórnia kupiła prawa Tarzana Nieustraszonego od pierwszych właścicieli. Pomimo pewnego zambarasowania ze strony autora, który tymczasem zdążył sprzedać innej wytwórni dalszy ciąg p. t. *Tarzan i jego to-*

PREMIJOWANE KSIĄŻECZKI OSZCZEDNOŚCIOWE

3. SERII



PREMJE:

po Zł 1000
500
250
100

MOŻNA JUŻ OTRZYMAĆ
W KASACH P. K. O.
ORAZ WE WSZYSTKICH
URZĘDACH POCZTOWYCH

CIĄNIENIE CO KWARTAŁ
WKŁADKA MIESIĘCZNA ZŁ. 8.-

KSIAŻECZKA, NA KTÓRĄ PADŁA PREMJA NIE TRACI SWEJ WAŻNOŚCI I BIERZE UDZIAŁ W NASTĘPNYCH CIĄNIENIACH

warzysz, nowy właściciel wyświetlił swoją własność z Busterem Crabblem jako Tarzanem. Przez następne półrocze miliony miłośników natury, tak zawsze skorych do zachwytu, były jednakże nieco zaskoczone dwoma Tarzanami, skaczącymi i wykrzykującymi z jedną werwą po gałęziach wielkich drzew studia.

Ale teraz wszystko jest już dobrze. Wyszedł trzynasty scenarzysta Tarzanowy. Jest to trzecia pierwszorzędna kreacja Johnny Weissmüllera.

Burroughs nie lubi opuszczać swojego biura w Tarzanie. Jest zawsze szalenie zajęty swoimi projektami. Przed trzema laty umieścił swego najstarszego syna, Hulberta, na czele nowo utworzonego oddziału radiowego przedsiębiorstwa E. R. Burroughs; zawarł umowę z pewnym niezależnym wytwórcą radiowym o nagranie szeregu płyt osnutych na dziejach Tarzana; postarał się, żeby córka jego, Joan, grała rolę Jane Porter, przemilej bohaterki radiowego Tarzana; wystarał się, żeby James H. Pierce, dawny kinowy Tarzan i jego zięć, powrócił do pracy jako Tarzan radiowy; po dwóch latach za pośrednictwem owego niezależnego producenta radiowego sprzedał płyty z Tarzanem stacjom wszystkich studio.

To, co byłoby zadowoliło człowieka o mniejszym pokroju, nie wystarczyło Burroughs'owi. Chciał zatrzymać Tarza-

na całkowicie w rodzinie. To samo, co zrobił z powieściami, uczynił teraz z płytami. Rozszerzając swój zakres, przedsiębiorstwo Edgar Rice Burroughs oznajmiło, że przez usunięcie pośredników jest w stanie ofiarować pierwszorzędny towar za bardzo umiarkowaną cenę...

Dotychczas czterdzieści jeden firm, przeważnie znanych i solidnych, ogłasza się przy pomocy jego płyt nadawanych przez Stany Zjednoczone, Kanadę i Australję. Burroughs może nie lubić pośredników, gdyż jego własne przedsiębiorstwa dają mu mimo depresji wspaniałe dywidendy.

Dwa lata temu Burroughs miał inny świetny pomysł. Rozpoczął umieszczać w prasie codziennej humorystyczne groteski z Tarzanem. Po roku już stosześćdziesiąt dzienników zamieszczało pyszne rysunki Rexa Masona, zaczerpnięte z życia Tarzana, a w dziewięćdziesięciu trzech tygodnikach ukazywały się przygody Tarzana, ilustrowane przez Harolda Fostera.

Jeszcze w r. 1913 Burroughs był do tego stopnia przewidujący, że zarejestrował Tarzana jako „znak ochronny”. Dziś pozwolił już dwudziestu ośmiu firmom używać nazwy „Tarzan”. Istnieją koszulki Tarzana, chleb Tarzana, cukierki, gry towarzyskie, guziki, gumowe zabawki, rakiety, kostjomy kąpielowe, podwiązki, guma do żucia, kawa i t. p. Pu-

bliczność czyta w skupieniu, że nowy towar „ma siłę Tarzana”. Pewne stowarzyszenie otrzymało pozwolenie na założenie klubu Tarzana; zapisało się doń 125,000 członków. Życzący sobie założyć klan Tarzana wśród dziewcząt i chłopców mogą zwrócić się po broszurę ze wskazówkami do firmy Edgar Rice Burroughs; oczywiście przedsiębiorstwo nie daje darmo swoich cennych usług.

Syty doświadczeń Burroughs powrócił do jednego ze swych wcześniejszych zawodów i udziela rad handlowych businessmen'om, pomagając im rozplanowywać przemysłowe kampanie i zużytkowując nazwę Tarzana.

Wyeksploatowawszy Tarzana tak gruntownie, jakby to była pasta do zębów lub wyżymaczka, stara się, żeby przeżył swego fundatora. Zakłada dynastję Tarzanów.

Parę miesięcy temu Burroughs zorganizował nowe przedsiębiorstwo: Burroughs - Tarzan Enterprises, robiąc dyrektorem jego również młodego Hulberta. Nowe przedsięwzięcie ma filmować serię eposów Tarzanowych na autentycznym tle. Pierwszy ma się nazywać *Tarzan w Guatemali*. Chociaż nowe filmy z Tarzanem będą może zdejmowane w głębi Czarnej Łądy, p. Burroughs, Senior, nie wybiera się tam. Nie był jeszcze nigdy w Afryce.

CZAS ZACZĄĆ KURACJĘ KEFIR

mleczny napój zdrowotny

ZAKŁAD KEFIROWY
Mag. L. KASIŃSKI
SZPITALNA 6

„KĄCIK PRAKTYCZNY” „WITAMINKI”

Wciąż mamy chłody. Już dawno minęły dni mroźnych ogrodników: Pankracego, Serwacego i Bonifacego, a ludzie się nadal tulą w futra, a rośliny też zdają się kurczyć od zimna i rozwijają bardzo powoli.

Nakonec jednak muszą nadejść dni ciepłe a nawet dla wyrównania przeciętnej temperatury polskiej wiosny i lata — upały.

I odrazu stracimy apetyt do wszystkiego, co tłuste, ciężkie a nawet na gorąco podane.

Zacznie się sezon zsiadłego mleka, chłodzących napoi i lodów.

Zanim do tych lodów obszerniej wrócę, chcę dzisiaj przypomnieć czytelnikom „Świata” o rozmaitych drobnych przekąskach i sałatkach, zawierających duże ilości cennych dla zdrowia witamin. W te witaminy obfituje na wiosnę nabiał i młode jarzyny — owoców, przynajmniej owoców krajowych w tym roku zapewne nieprędko się doczekamy. Mamy tylko jedno rubarbarum, które w niektórych wypadkach owoc zastąpić może. Mianowicie we wszelkich sałatkach jarzynowych, do których dodajemy jabłek, możemy je zastąpić jaknajdrobniej pokrajanym, posypanym odrobiną cukru rubarbarum. Toż samo we wszelkich surówkach owocowych, których parę przepisów przy końcu podam.

Na kanapki cenny materiał dają nam oprócz majowego, najsmaczniejszego masła, twarogi i śmietany, — szczypiorek, koperek, rzodkiewki i sałata. Każda kanapka, nawet mięsna lub rybna ułożona na chlebie posmarowanym masłem i pokryta kruchym listkiem młodej sałaty już obfituje w witaminy.

Wybornie smakują następujące rodzaje kanapek na czarnym, razowym chlebie:

Od pierwszego wejrzenia

Pani robi doskonałe wrażenie, gdy twarz jej tchnie świeżością i urokiem młodości. Sprawia to tajemniczy płyn wschodni, obdarzający cerę szczególnym powabem i czarem. Ten przedziwny płyn — to

MIMOZA, Perfection

Rzodkiewki z koperkiem i śmietaną; krajany w cienkie płatki świeży ogórek; krajane w cienkie płatki surowe szparagi, zaprawione majonezowym sosem z dodatkiem angielskiej lub domowej musztardy.

Zwykły twarożek z dużą ilością siekanego szczypiorku, przykryty warstwą świeżej śmietany, chleb czarny oczywiście smarowany młodem masłem i przykryty listkiem sałaty.

Sałatkę wiosenną składającą się z pokrajanych w płatki rzodkiewek, szparagów, ogórka, kartofli, (kogo stać na to — z młodych), koperku i szczypiorku, zamiast sosu majonezowego przyprawiamy świeżą śmietaną i układamy na listkach zielonej sałaty.

Surówkę słodką, deserową możemy zrobić z namoczonych na noc w osłodzonej wodzie fig z dodatkiem rubarbaru pokrajanego w jaknajcieńsze płatki i trzymanego przez parę godzin w cukrze.

Inną surówkę zrobimy z namoczonych na noc w dobrze ocukrzanej wodzie suszonych moreli lub brzoskwiń z dodatkiem także przyrządzonego rubarbaru.

Jedna i druga surówka słodka zyskuje bardzo na polaniu jej, — na chwilę przed podaniem, — kieliszeczkami rumu, araku lub jakiegobądź likieru o pestkowym zapachu.

Pani Elżbieta.



Min. Bottai, gubernator Rzymu, przybył do Paryża na inaugurację włoskiej wystawy sztuki.

**PRZECZYSZCZANIE MEBLI
W. WĘGIELEK
i S-KA**

WARSZAWA
TRĘBACKA 1
TEL. 240-45 240-46

Pielegnujcie jamę
ustną ODOLEM,
a zachowacie zdro-
we zęby do póź-
nej starości.

Z FILHARMONJI

W piątek dn. 7 czerwca r. b. o godz. 7 wiecz., odbędzie się **Wielki Koncert Symfoniczny**. Udział bierzą: **Orkiestra Filharmonji Warszawskiej**. Dyrekcja: **Grzegorz Fitelberg**. Solistka: **Eugenja Umińska** (skrzypce). W programie: **Szymanowski: II-ga Symfonia**. **Kondracki: „Mecz”** (na małą orkiestrę). **Szymanowski: 2-gi Koncert skrzypcowy**. **Karłowicz: Smutna opowieść**. **Noskowski: Step**.

SALVE-SOL-MOTOR

NA PLAŻE

PRZECIW OPARZENIOM SŁONECZNYM

FOSFATYNA FALIERA

DA TWEMU DZIECKU
SIŁĘ I ZDROWIE

ŚWIAT SZACHÓW

Pod redakcją D. Przepiórki



DR. S. TARTAKOWER

W związku z turniejem Narodów o puchar Hamilton - Russell'a oraz turniejem o mistrzostwo Polski zjechał do Warszawy jeden z największych szachistów polskich Dr. S. Tartakower, niezawodny nasz reprezentant na turniejach olimpijskich, na których osiągał nadzwyczajne sukcesy. Karjera szachowa naszego mistrza jest bardzo bogata i chociażby w ostrym skrócie ukazana wzbudzi podziw wszystkich miłośników i znawców gry królewskiej.

Od roku 1904, to jest od turnieju czterech mistrzów w Wiedniu, tu bowiem zdobył młodzieńki Tartakower po raz pierwszy pierwszą nagrodę, przewija się barwny wieniec wysokich zwycięstw i odznaczeń, wieniec bynajmniej nie skończony i mamy nadzieję, że niejedną jeszcze tryumf zanotuje historia przyszłych turniejów.

Oto lista najważniejszych wyników turniejowych naszego olimpijczyka:

- I nagr. Wiedeń 1923.
- I „ Bardiov 1926 (razem z Mattisonem).
- I „ Gandawa 1926.
- I „ Hastings 1924/25 (razem z Przepiórką i A. Steinerem).
- I „ Hastings 1926/27.
- I „ Niendorf 1927 (razem z Nimcowiczem).
- I „ Londyn 1927 (razem z Nimcowiczem).
- I „ Hastings 1927/8.
- I „ Paryż 1929.
- I „ Nicea 1930.
- I „ Leodjum 1930.
- II „ Budapeszt 1913.

- II nagr. Baden (pod Wiedniem) 1914.
- II „ Haga 1921 (za Alechinem).
- II „ Wiedeń 1922 (za Rubinsteinem).
- II „ Łódź 1927 (za Rubinsteinem).
- II „ Wiedeń 1928.
- II „ Barcelona 1929 (za Capablanką).
- II „ Paryż 1933 (za Alechinem).

Pozatem Dr. T. stoczył zwycięskie mecze z Retim, Spielmannem, P. Johnerem i wielu innymi.

Nie podajemy tu całego szeregu dalszych nagród, zdobytych przez mistrza w najpoważniejszych turniejach, już powyższe imponujące wyniki jasno świadczą o sile gry Tartakowera.

Styl gry naszego arcymistrza wyróżnia się wielką kombinacyjnością, jest błyskotliwy i bardzo oryginalny. Wiele partii Tartakowera należy do prawdziwych pereł taktyki szachowej, które zawsze będą budziły zachwyt zarówno znawców, jak i laików. Osobną kartę w historii szachów otrzyma Tartakower jako publicysta szachowy, autor wielu dzieł i niezliczonych artykułów. Począwszy od powszechnie znanej wysoce wartościowej książki „Die hypermoderne Schachpartie“, która przedstawia historię i rozwój gry szachowej w ostatnich latach, skończywszy na „Bréviaire des Echecs“, metodycznym podręczniku dla początkujących, wszystko co wyszło z pod pióra naszego mistrza zaleca się dużym znawstwem i niezwykłą umiejętnością udostępnienia tajemnic gry niewtajemniczonym. Ta zaleta talentu pisarskiego sprawiła, że książki Dr. Tartakowera stały się rychło popularne i są chlubnym uzupełnieniem kariery turniejowej naszego sympatycznego arcymistrza.

KRONIKA SZACHOWA DOOKOŁA OLIMPIJADY

Według ostatnich wiadomości lista drużyn, biorących udział w olimpiadzie szachowej w Warszawie przedstawia się następująco: 1) Anglja, 2) Austria, 3) Danja, 4) Estonia, 5) Finlandja, 6) Węgry, 7) Irlandja, 8) Włochy, 9) Łotwa, 10) Polska, 11) Rumunja, 12) Szwecja, 13) Czechosłowacja, 14) U. S. A., 15) Palestyna, 17) Jugosławja, 17) Argentyna, 18) Litwa, 19) Francja, 20) Norwegja.

Niektóre państwa podały już składy drużyn, które wezmą udział w turnieju Narodów:

Argentyna: Bolbochan, Grau, Piazzini, Pleci.

Austria: Becker, Eliskases, Grünfeld, H. Müller, Spielmann.

Estonja: Keres, Kribberman, Laurentius, Raud, Tünn.

Finlandja: Böök, Heilimo, Krogius, Solin, Rasmussen.

Francja: Alechin, Bernstein, Betbeder, Kahn, Muffang.

Jugosławja: Asztalos, Kosticz, Pirc, Vidmar, Vuković.

Litwa: Machtas, Mikenas, Vaitonis, Vistaneckis (jako piąty albo Abramavicius, albo Luckis).

Wraz z drużyną Litewską przyjeżdżają prezes Litw. Zw. Szach. Nasliunas oraz sekretarz generalny Strazdas.

Łotwa: Apszenek, Feigin, Hasenfuss, Petrow.

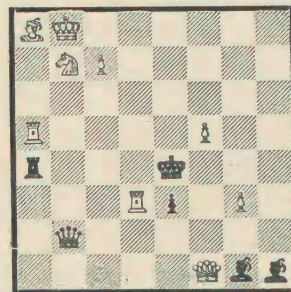
Norwegja: Gulbrandsen, Haave, Halvorsen, Oversand, Rojahn.

*

Warszawa. III Turniej o mistrzostwo Polski, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze, rozpocznie się 28 maja w lokalu Warsz. Tow. Zwol. Gry Szach. Wierzbowa 8. Gra odbywać się będzie codziennie od 9—14 i od 18—23. Turniej ten, który wyłoni naszą reprezentację olimpijską, budzi olbrzymie zainteresowanie, tembardziej, że od roku 1927 nie było w Polsce tak silnego turnieju. Publiczność warszawska będzie miała okazję przyglądać się grze naszych asów.

ZADANIE Nr. 1

Arnoldo Ellerman



Mat w 2. posunięciach.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do Redakcji w ciągu trzech tygodni od dnia ogłoszenia.



RAZEM Z KOGUTEM

kląć się o zmierzchu—oto los
letnika, pozbawionego lampy
z palnikiem spirytusowym
RUSTICUS



PIXAVON

i SHAMPOON PIXAVON są od dziesiątków lat zalecane przez lekarzy i znane są jako środki do wzmacniania włosów, przeciwdziałające tworzeniu się łupieżu i nadające włosom miękkość i naturalny połysk.



JEDEN Z NOWYCH „MILJONERÓW”

Jednym z posiadaczy ćwiartki losu Nr. 87111, na który w dniu 22 maja padła wygrana miliona złotych, jest p. Piotr Nawrocki, właściciel zakładu gastronomicznego w Skale pod Ojcowem, uwidoczniiony obok na fotografii Pan N. gra już od dłuższego czasu na Loterii Państwowej i stale na ten numer, który uważał zawsze za bardzo szczęśliwy.

Wygrane 200.000 zł., p. Nawrocki zamierza poświęcić na budowę domu w Krakowie. Narazie pozostawił je w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Posiada on jeszcze jedną ćwiartkę innego losu, na który może paść wygrana pocieszenia, co daje możliwość bezpłatnej gry w pierwszej klasie 33-ej Loterii Państwowej. Jak wiadomo, Loteria ta, niezależnie od normalnych ciągnięć w czterech klasach, przewiduje jeszcze dodatkowe bezpłatne ciągnięcie gwiazdkowe.



Anegdoty dziecięce

Kiedy ośmioletni Krzysio usłyszał od mamy zapewnienie, że na księżycu nie ma ludzi — zauważył:

— E, skąd mama wie? Może tam na księżycu też nie wiedzą, że my na ziemi żyjemy.

*

— Feluniu, jeżeli nie będziesz piła mleczka, to umrzesz. Słyszysz? Pij zaraz śniadanko.

— Aha. To babcia pewnie też mleczka nie lubiła?

*

W dniu urodzin Miłoszek dostał tacę ciasteczek. Na brzegu tacki paliły się trzy kolorowe świeczki z wosku, symbolizujące trzy skończone lata chłopczyka.

Kiedy rówieśnicy Miłoszka z zacieka-wieniem otoczyli tacę uiluminowaną świeczkami, Miłoszek wskazując je pokolei, informuje:

— Jedna niebieska, druga niecelwona, a tsecia niebiała.

*

Mama widząc, że mała córeczka sięga zbyt często do bonbonjerki, dała jej lekkiego klapsa ze słowami:

— Dosyć już tych słodczy!

Stefcia zrobiła srogą minę i zaprotestowała ostro:

— No! „Cukier krzepi”....

*

Czteroletnia Krysiu pyta swej mamy:

— Mamusiu, dlaczego ciągle jest jutro i jutro?



Marszałek Petain wygłasza odczyt przez radio.

DLA KAŻDEJ CERY
ODPOWIEDNI PUDER

ROŚLINNY
NIEZKODLIWY
IDEALNIE
PRZYLEGAJĄCY

PUDER
ABARID
„PERFECTION”

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. Józef Jankowski

(1865 — 1935).

W dniu 13 b. m. zmarł w Warszawie popularny niegdyś poeta - liryk, potem tłumacz i krytyk, wreszcie filozof-mesjanista, Józef Jankowski.

Urodzony we wsi Wiśniewo, pod Siedlcami, szkołę średnią skończył w Łomży a uniwersytet w Warszawie, gdzie studiował filologię. Za czasów studenckich słynął jako znakomity deklamator, obdarzony bardzo pięknym głosem. Ulegając częstemu w tej sprawie złudzeniu, doszedł do wniosku, że dobra deklamacja prowadzi do teatru. Wstąpił więc do szkoły dykcji i deklamacji przy warszawskim Tow. Muzycznym i dopiero po jej ukończeniu zrozumiał, że sztuka aktorska jest czemś zupełnie innym, niż sztuka dekla-



Ś. p. Józef Jankowski

macji. Zaczął ogłaszać drukiem swe liryki: „Staccato” (1902), „Poezje” (1894) oraz jednoaktówki wierszowane: „Strachy” (1893), kaprys sceniczny i „Żyje” (1895), dramat. Miały one wiele wdzięku i zwracały na siebie uwagę czystością tonu i troską o kunszt wiersza. Największy rezonans w całej twórczości poetyckiej Jankowskiego zdobyła jego „Lalka” (1896), poemat satyryczny, trzykrotnie wydawany, bardzo dźwięczny i miły w tonie. Skłonność do satyry pobudziła Jankowskiego do bliższego zainteresowania się „Kurjerem Świątecznym”, którego był współwydawcą i redaktorem przez cztery lata (1896—1900).

Zajęcia redakcyjne nie odsunęły Jankowskiego od poezji. Ogłasza zbiorki: „Rytmy i rymy” (1898), „Z serji lirycznej” (1900), „Skarbczyk poezji chińskiej” (1902), „Zwrotki” (1904), „Skoczek” (1904), poemat. Z czasem Jankowski pogłębia treść swych utworów poetyckich a w zbiorze z r. 1910 p.t. „Poezje” — łączy refleksje filozoficzne z troską o swe udoskonalenie wewnętrzne. Są w tym zbiorze tony religijne, które później sta-

le brzmieć będą w poezjach Jankowskiego: „...A choć w ułomnem ciele i z prochu, który plami, zasługą się nie dzielę z Bożymi aniołami, tak ciężką nosząc zbroję. — toż idę wciąż — a padam, lecz nad upadkiem biadam, anielskiej pełny trwogi, lecz wstaję, znów się znoję, znów kęs przechodzę drogi, wciąż lepszy, bardziej błogi, wyroczonej pomny zorzy, pracownik pilny Boży. I tak już pono będzie z anielska najmoźniej do końca dni żywota, — aż Pan mnie mój odwoła i, krusząc to orędzie, jak ptaka swego, zwolni, by w oną leciał zorzę”.

Ten nastrój stał się wkrótce potem zbawczy dla Jankowskiego w nieszczęściu, jakie go spotkało. Przed dwudziestu laty stracił władzę w nogach i przykuty był na stałe do łóżka. Pograżył się całkowicie w życiu duchowym. Pracował po całych dniach, pogodny, czysty i jasny. W gawędach z przyjaciółmi nie skarżył się nigdy na swój los. Żył w wieczności, spoglądał na wszystkie sprawy życia — z tamtego brzegu. Nie było w nim ani zdżbła gorzkości. Przetłumaczył „Psalmy Dawidowe”, napisał poemat „Chrystus na wojnie”, ogłosił wezwanie „Do braci rzemieślników” i „Rozmowę z Nikodemem”.

Pociągała go zawsze mistyka. Jeszcze w r. 1904 ogłosił „Rzecz o Samuelu Zborowskim Juljusza Słowackiego”, chociaż w owym czasie nasza krytyka mało jeszcze zajmowała się tym poematem. Ostatnie lata życia, poza drobnymi pracami literackimi, ogłaszanymi w dziennikach, poświęcił Józef Jankowski niemal całkowicie rozważaniu i tłumaczeniu dzieł Hoene - Wrońskiego. Ogłosił tych przekładów 13 tomów, wydanych nakładem „Instytutu Mesjanistycznego im. Hoene - Wrońskiego”, którego był jednym z głównych organizatorów.

Z wytrwałością zdumiewającą znosił Jankowski swoją dolę nieszczęsna. Im większa niemoc ogarniała ciało, tem silniej płonął w nim duch. A był to duch przedziwnie czysty, który promieniował na wszystkich przyjaciół poety - filozofa.

Po założeniu Tyg. „Świat”, był przez pierwsze lata sekretarzem Redakcji, które to stanowisko musiał opuścić z powodu złego stanu zdrowia.

J. L.

Ś. p. Jadwiga Nałęcz-Korzeniowska

Dnia 7-go maja 1935 r. po krótkiej chorobie zmarła ś. p. Jadwiga z Radomskich Nałęcz - Korzeniowska, wdowa po ś. p. Andrzeju Nałęcz - Korzeniowskim, ppułkownika Wojsk Polskich, redaktorka dwutygodnika „Ja to zrobię”, poświęconego robotom ręcznym, i kierownicza działu robót ręcznych w tyg. „Bluszcz”, w dwutyg. „Kobieta w świecie i w domu”, „Dziecko i Matka” i w tyg. „Praktyczna Pani — Dobra Obywatelka”.

Zmarła była jedną z najwybitniejszych i najgorliwszych działaczek na polu krzewienia zdobnictwa swojskiego i prawdziwie artystycznego w dziedzinie robót ręcznych. Jako czynna członkini „ARV” u prowadziła ośrodek haftów ludowych na Wołyniu.

Kilkuletnie studja artystyczne we Francji dały Jej podstawę do samodzielnej pracy twórczej na polu zdobnictwa i otworzyły przed nią szerokie horyzonty pracy organizacyjnej, mającej na celu skupienie rozproszonych wysiłków kobiecych w kierunku odrodzenia robót ręcznych w duchu nowoczesnym.

Podnieść roboty ręczne do wysokości artyzmu, wprowadzić piękno i prostotę swojskich motywów, tam, gdzie dotychczas niemal panował obcy szablon i niezgoda z duchem materiału, szpetota, — oto było zadanie, jakie sobie postawiła, do jakiego dążyła konsekwentnie na wszystkich powierzonych sobie placówkach. Roztaczała wokół siebie atmosferę entuzjazmu, zapału, wiary w skuteczność pracy kolektywnej.

W historii rozbudowy naszej kultury Jej planowy trud stanowi piękną kartę obywatelskiej zasługi.



Z Glinka - Janczewskich Marja Sewerynowa Jung, córka doktora med. ś. p. Mieczysława Janczewskiego, a wnuczka ś. p. Leonarda Janczewskiego, ostatniego prezesa byłego Trybunału Cywilnego Król. Kongr. przed zmianą sądownictwa w r. 1876 z polskiego na rosyjski. Żyła lat 52. Absolwentka Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego. Jedna z najlepszych uczennic prof. Michałowskiego. Doskonała znawczyni, wykonawczyni i miłośniczka muzyki Szopena. Często występowała w koncertach na cele dobroczynne ze znacznym powodzeniem. To wszystko łączyła ze zdolnościami pedagogicznymi i muzycznymi.

Zmarła dn. 18 maja 1935 r.

KOSMETYKA PANI ZOJI

KĄPIELE POWIETRZNE

Mamy wiosnę — coprawda spóźniona i dość chłodną, ale czas już pomyśleć o kąpielach na otwartym powietrzu.

W ciągu zimy jest wskazaniem korzystać z kąpeli powietrznych bodaj króciutko (w ciągu jednej minuty) rano i wieczorem przy zmianie dziennej i nocnej bielizny; to znaczy zmieniając bieliznę pozostać bodaj przez jedną minutę nago, wykonując jakiekolwiek ruchy, lub rozcierając własnoręcznie ciało, aby nie zmarznąć. Nawet te, tak krótko trwające kąpiele powietrzne dodatnio wpływają na przemianę materji, doskonale robią na samopoczucie i cerę!

Ale obecnie musimy korzystać z kąpeli na otwartym powietrzu — najlepszym do tego terenem jest u nas wybrzeże kochanej Wisły, na którym ciągnie się niezliczona ilość plaż publicznych, klubowych i prywatnych.

Ze względu na dość niską temperaturę — korzystać z kąpeli powietrznych możemy jedynie w ruchu. Po włożeniu przejrzystego, wełnianego, kąpielowego kostiumu pozostajemy na plaży nie mniej niż ½ godziny; ruch możemy zastosować w zależności od wieku, usposobienia i stanu serca.

Możemy grać w siatkówkę, korzystać z kołobieżu i przyrządów gimnastycznych, gonić się, biegać, gimnastykować się, lub tylko spacerować.

Najlepsze i najprzyjemniejsze korzystanie z kąpeli powietrznych jest na kajakach.

Kto stosownie korzysta z kąpeli na otwartym powietrzu, ma doskonale samopoczucie, wysmukłą linję i zdrową cerę.

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi Redakcji.

Panna Jadzia B. z Kozienic. Prosi Pani o środek do mycia włosów, nie podając gatunku (suche, czy tłuste), bez czego nie można dać wskazówek.

Dla zwalczania tłustości cery należy umywać się b. gorącą wodą; doskonale też usuwa tłustość cery płyn *ELOE-DEFURUM*, który także tępi汪ry i ściąga pory.

Środki na opaleniznę w postaci kremów i olejków nie mogą zastąpić słońca, jak Pani to sądzi, używane są dla uzyskania równej i ładnej opalenizny. Cena mniejszego flakonu *ELOE DEFURUM* wynosi 3.50, większego 7 zł. zaliczenie i opakowanie 1.60.

Pani X w Zawierciu. Różnica pomiędzy płynami i kremami na suchą skórę jest ta, że płyny używamy do oczyszczania skóry, jakim jest *ELOE-SAPOLO*, kremy zaś do natłuszczania — krem *ELOE-ZOJA*, b. delikatny, używany na wrażliwą suchą skórę pod puder; krem *ELOE-MOLINUM*, bardziej tłusty, używany przeciw zmarszczkom na b. suchą skórę i wreszcie krem *ELOE - JUNO* działający najbardziej intensywnie stosujemy na suchy, zwiotczały, zniszczony naskórek.

Pani Ada w Warszawie. Pomadka do ust *ELOE-JUNO* doskonale trzyma się na ustach, jest nieszkodliwa, ma miły zapach i niezrównany kolor.

Zapytania pisemne o preparatach *ELOE - BORYSZEW* należy kierować do Zarządu, Mińska 25, tel. 561-20.

Porady kosmetyczne bezpłatnie udziela osobiście p. Zoja codziennie 4 — 6 w swoim Salonie przy ul. Służewskiej 4.



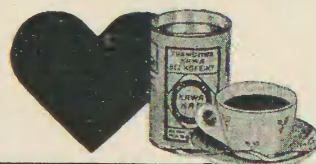
Nie — i słusznie. Który rozsądny człowiek niszczy wartościowe biurko w ten sposób? Tyłu jednakże jest ludzi, którzy codziennie niszczą coś najbardziej wartościowego co posiadają — własny organizm. Narzucają mu np. środki podniecające, tak niebezpieczne dla organizmu już dość zineczzonego ciężką pracą.

Kawa jest niewątpliwie dobra; gdy pijemy ją jednak wieczorem, coś się tam ze snem psuje. Przyczyna tkwi w kofeinie. Każdy lekarz powie nam, jak szkodliwe jest nadmierne używanie kawy dla serca, nerwów, żołądka, nerek i innych organów. Możemy spokojnie pić kawę, ale musimy pić kawę HAG. Jest to prawdziwa niefałszowana kawa ziarnista, pochodząca z najlepszych plantacji świata — ale nieszkodliwa, gdyż szkodliwa zawartość kawy — kofeina — jest z niej usunięta. Tylko tem różni się kawa HAG od zwykłej kawy. Smak i aromat nie mają sobie równych. Kawa HAG sprzedawana jest w specjalnych hermetycznych puszkach, dzięki którym zachowuje całkowicie swój pierwotny aromat.

Jeżeli jesteśmy zmęczeni, bez humoru i energii, spróbujmy pić kawę HAG. Samopoczucie nasze szybko się poprawi i będziemy się czuli jak nowonarodzony człowiek.



„Czułem się jakoś nie-swojo i nie mogłem wprost pracować. Zacząłem wtedy pić kawę Hag i po kilku tygodniach odzyskałem apetyt i siły do pracy”



KAWA HAG CHRONI SERCE I NERWY

WYSTAWA BUDOWLANO-MIESZKANIOWA BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Wzorowe osiedle Racionalnie budowane domy zespołowe i indywidualne. Nowoczesne zracjonalizowane umeblowania. Wystawa materiałów budowlanych. Urządzenia ogródków. Wnętrza.
Wystawa jest otwarta w godz. 10-19, w dzielnicy **Koło**. Dojazd tramwajem linii 9. Wejście 1 zł.

KAJAKI

składane

„Delfin”

i akcesoria

JULJAN WOYSŁAW

Warszawa, Leszno 15

tel. 11-04-91 i 11-06-81



ZADAC

WSZĘDZIE



II wycieczka na wystawę światową do Brukseli

Uczestnicy I-szej wycieczki do Brukseli, którzy zwiedzili Wystawę Światową i byli obecni na uroczystym otwarciu Pałacu Polskiego, powrócili już do kraju, wielce zadowoleni z organizacji wycieczki, z tego, co widzieli i jak się bawili.

Program II-giej wycieczki Orbisu, która wyruszy do Brukseli 29 maja, powróci zaś 7 czerwca, jest identyczny, jak pierwszej. 10 dni uczestnictwa kosztuje od 290 zł. Drożę koleją, paszporty, wizy, utrzymanie w doskonałych pensjonatach, zwiedzanie Brukseli i wystawy, obsługę w drodze i ewentualne wycieczki do Ostendy, Brugges, Gandawy na życzenie podróżnych zapewnia P. B. P. Orbis.

Czas już zapisać się: prospekty i informacje we wszystkich Oddziałach Orbisu.

*Fabryka Trykotaży
Jan Matuszowski
102 Marszałkowska 154
33 Chmielna 40 Nowy Świat*

Gruźlica płuc jest nieubłagana i co-rocennie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar.

Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t.p., stosują pp. Lekarze „BAL-SAM THIICOLAN AGE”, który, ułatwiając wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.

Kondolencje zagranicznych Biur Podróży

Italskie narodowe biuro podróży, „Compagnia Italiana del Turismo” w Rzymie nadesłała, na ręce Dyrektora Naczelnego Polskiego Biura Podróży Orbis, następującą depeszę:

„Compagnia Italiana del Turismo bierze żywy udział w żałobie narodowej i wyraża swe współczucie z powodu bolesnej straty, jaką poniosła Polska przez śmierć Marszałka Piłsudskiego”.

Równocześnie londyński Oddział Orbisu, współpracujący z angielskim biurem podróży, przesłał depeszę, prosząc o przekazanie p. Ministrowi Komunikacji kondolencji z powodu zgonu Marszałka Piłsudskiego.

Na piaszczystej plaży w Warnie

Na najpiękniejszej plaży nad Morzem Czarnym — w Warnie — sezon już się rozpoczął.

Z Warszawy wyrusza do Bułgarii 25-dniową wycieczka wypoczynkowa w dniu 3 czerwca. Ceny przejazdów, paszportu i pobytu z całkowitem utrzymaniem od zł. 430.

Zapisy i prospekty w placówkach Orbisu.

Po drodze zwiedzanie Bukaresztu. Mieszkanie i utrzymanie (kuchnia polska) w wygodnym Domu wypoczynkowym w Św. Konstantin pod Warną. Własna piaszczysta plaża. Kraj słoneczny, gościnny, niedrogi.

Anegdota dziecięca

Krzysio miał królika; gdy go się nakręciło — skakał.

Powiada raz do ojca:

— Żywe stworzenia to też są takie zabawki, jak mój królik, tylko że je Pan Bóg nakręca.

*

Pewien trzyletni pan, zapytany, która godzina, odpowiada skwapliwie:

— Siódma za punkt.

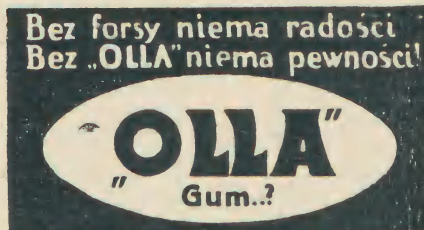
*

Pewnego razu rozszalała się burza. Grzmoty lękały małego Krzysia. Zatykał uszy i pytał służącą, co to tak huczy po lesie.

Nianka powiedziała, że to Bozia tak gniewa się na niedobrych ludzi.

Na to Krzysio:

— Można się gniewać, ale poco zaraz tak głośno?



PIERWSZA



LECZNICA

Kosmetyczna i Chorób Włosów
Dr. med. M. Biernackiej i Dyr. I. Kisielewskiej
Warszawa, Szopena 16.

WIELE JEST ŚRODKÓW PRZECIWKO **HEMOROIDOM**.
WYNIK KURACJI ŚWIADCY O ZALETACH UŻYTEGO ŚRODKA.
„ZOPKI „VARICOL” GAŚCIEKIEGO
STOSUJE SIĘ PRZY **BÓLACH, KRZAWIENIU, SWĘDZENIU, PIECZENIU** i INNYCH OBJAWACH
HEMOROIDALNYCH. — PRZY ZEWNĘTRZNYCH GUZACH
HEMOROIDALNYCH STOSUJE SIĘ **MAŚĆ „VARICOL”**
„VARICOL” GAŚCIEKIEGO NIE ZAWIERA SZKODLIWYCH SKŁADNIKÓW

ŁÓDZKO-WARSZAWSKIE TOW. TRANSPORTOWE

WARSZAWA

ul. Sienna 94, tel. 5.92-80 i 605-92

ŁÓDŹ,

ul. Dowborczyków 9, tel. 206-90

Codzienny przewóz towarów samochodami do Łodzi i z Łodzi.

Zwózka towarów i przewóz maszyn taborem konnym.

Przeprowadzki, ekspedycja kolejowa, magazynowanie towarów i mebli.



PERFUMY,
MYDŁO,
WODA
KWIATOWA,
PUDER.
ŻĄDAĆ
WSZĘDZIE.

**PRZYBORY PODRÓŻNE
GALANTERJA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
108 MARJAŁOWSKA 108**

Jak urządzony jest M/s „Piłsudski”

opis nowego transatlantyku polskiego

Z końcem sierpnia odbędzie się niezwykle atrakcyjna wycieczka morska z okazji pierwszej podróży nowego transatlantyku polskiego M/S „Piłsudski”, który po wykończeniu w stoczni w Monfalcone odpłynie do Gdyni, by podjąć następnie stałe kursy do Stanów Zjednoczonych.

Wycieczka wyruszy z Triestu 27 sierpnia, a przybędzie do Gdyni 12 września, w drodze zatrzymując się w Wenecji, Palermo, Algierze, Madrycie, Lizbonie, Antwerpii, Brunsbüttel, Holtenau.

Statek transatlantyczny M/S „Piłsudski” ma następujące wymiary: długość — 160 m, szerokość 22 m, zanurzenie 7,5 m.

Wyporność statku wynosi 15.000 ton, a pojemność brutto — 14.400 ton.

Na statku jest 7 pokładów. Na najwyższym pokładzie „Słonecznym” znajduje się mostek kapitański, kabiny oficerów nawigacyjnych i obszerne miejsce dla gier sportowych. Na pokładzie „szalupowym” znajduje się radiostacja, kabiny

PRYWATNA SZKOŁA POWSZECHNA

HELENY
CHEŁMOŃSKIEJ

ul. CZACKIEGO 11 I-sze piętro

Tel. 2-43-04.

Zapisy codziennie
od godz. 12-ej do 16-ej.

**ZAPISZ SIĘ
NA CZŁONKA
L. O. P. P.**

oficerskie i pasażerskie, bar z werandą. Na pokładzie „spacerowym” jest wielka, oszklona weranda, czytelnia i drugi bar. Pozatem wielki salon na zebrania towarzyskie, salon dla pań i pokój dziecienny. Trzy pokłady górne są odsłonięte.

Następnie pokłady, oznaczone kolejnymi literami alfabetu, zajęte są przez kaplicę, biura zarządu statku, biuro wycieczkowe i urządzenia gospodarcze, a więc kuchnię, jadalnię, sklep, fryzjernię, drugi salon towarzyski, drugi pokój dla dzieci. (Pokład A). — Na pokładzie D jest pływalnia, której wymiary wynoszą 9 × 48 m.

Kabiny pasażerskie na 730 osób znajdują się na wszystkich pokładach, z wyjątkiem pierwszego i ostatniego, który mieści załogę statku. Wszystkie kabiny mają szafy, ciepłą i zimną wodę bieżącą. Na każdym pokładzie znajdują się łazienki i umywalnie dla pasażerów.

Podróż nowym transatlantykiem polskim będzie więc odbywała się w warunkach dużego komfortu. Pasażerowie będą korzystali z wygodnych urządzeń i doskonałej obsługi.

Cudowne dziecko



Miasto Lwów żyje pod wrażeniem występów 10-letniej Basi Bittnerówny w komedji Cwojdzńskiego „Teorja Einsteina”. Dość długą rolę Helenki opanowała ona wymiennie pamięciowo, sceniczenie zaś była zupełnie naturalną, poruszając się swobodnie na scenie. Ciekawym objawem jest wszechstronność talentu młodej Basi, albowiem występowała już ona kilkakrotnie na rautach i porankach, jako fenomenalna tancerka, ostatnio zaś na poranku w teatrze Wielkim odtąńczyła w pięknych, stylowych kostiumach 10 tańców. Ponadto wystąpiła dwukrotnie w lwowskiej rozgłośni Polskiego Radja, wykazując również wybitne zdolności wokalne.

PRZY ZABURZENIACH W TRAWIENIU, PRZEWLEKŁYCH UPORCZYWYCH ZAPARCIACH STOLCA, ORAZ PRZY NADMIERNEJ OTYŁOŚCI, STOSUJE SIĘ, BEZ SPECJALNEJ DIETY, ZMIANY TRYBU ŻYCIA, ŁAGODNIE PRZECZYSZCZAJĄC, „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA” GĄSECKIEGO (Z KOGUTKIEM).



TAPETY

po bardzo niskich cenach
w dużym wyborze

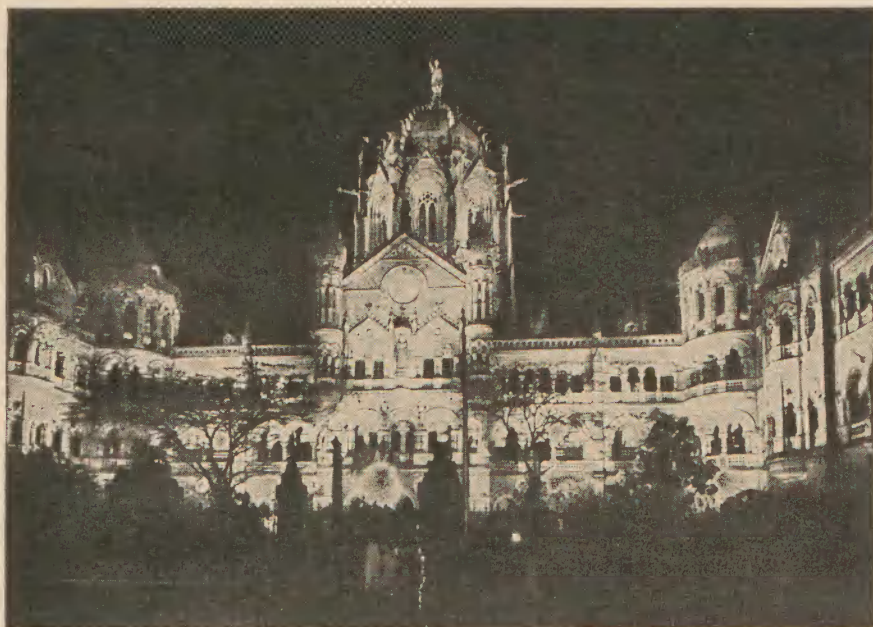
J. M. BELKES

ELEKTORALNA 5 TEL. 6.38-61

PIECE KAFLOWE

PLYTKI TERRAKOTOWE
i GLAZUROWANE

BIAŁE ZĘBY? MYDEŁKO DO ZĘBÓW PASTA NA ELIKSIRZE **CHERYS**



Podczas uroczystości jubileuszowych angielskich w Bombaju
wspaniale uświetniono pałace i świątynie



ORYGINALNE PROSZKI
- MIGREND-NERVOSIN[®] R.M.S.W. N:1599
ZN.FABR. **KOGUTEK**
SA ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE:
**BÓLE GŁOWY; ZĘBÓW, MIGRENA, NEURALGIA, GRYPA
i PRZEBIENIA, BÓLE STAWOWE, KOSTNE, ARTRETYCZNE i t.p.**
ŻADAJCIE W APTEKACH PROSZKÓW ZE ZN.FABR. „KOGUTEK”
W ORYGINALNEM OPAKOWANIU PO 5 PROSZKÓW.
UŻYWCIE: W RAZIE POTRZEBY 1-2 PROSZKI DZIENNIE.

FILHARMONJA WARSZAWSKA

KUPON № 19
ze zniżką 50%

Ważny na Wielki Koncert Symfoniczny
dnia 7 czerwca 1935 roku

Uprawnia do nabycia w kasie Koncertowej do godz. 7.30
w dniu Koncertu, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**,
od pełnych cen danego Koncertu

NASZE KUPONY TEATRALNE

OPERA, Teatr Wielki

KUPON № 30

ze zniżką 30%

Ważny od 31.V do 6.VI r. b. włącznie
z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie tea-
tru do godz. 7-ej wiecz., o ile
wolnych miejsc starczy, w dniu
przedstawienia, biletu dla jednej
osoby ze zniżką **30%**, od pełnych
cen danego przedstawienia.

Teatr „ATENEUM”

KUPON № 30

ze zniżką 50%

Ważny od 31.V do 6.VI r. b. włącznie
z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie tea-
tru do godz. 7-ej wiecz., w dniu
przedstawienia, biletu dla jednej
osoby ze zniżką **50%**, od pełnych
cen danego przedstawienia.

Teatr KAMERALNY

KUPON № 30

ze zniżką 50%

Ważny od 31.V do 6.VI r. b. włącznie
z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie tea-
tru do godz. 7-ej wiecz., o ile
wolnych miejsc starczy, w dniu
przedstawienia, biletu dla jednej
osoby ze zniżką **50%**, od pełnych
cen danego przedstawienia.